

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 18.

DETROIT, MICH., 30-go KWIETNIA 1893 ROKU.

ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez J.W. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

30	Kwiec.	N.	Katarzyny S.
1	Maja.	P.	Filipa i Jakóba.
2	"	W	Atanazego b.
3	"	S.	Znal. św. Krzyża.
4	"	C.	Floryana m.
5	"	P.	Moniki wdowy.
6	"	S.	Jana w Oleju.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii.

5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech.

10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI. 40 Fort Str. W.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasjer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

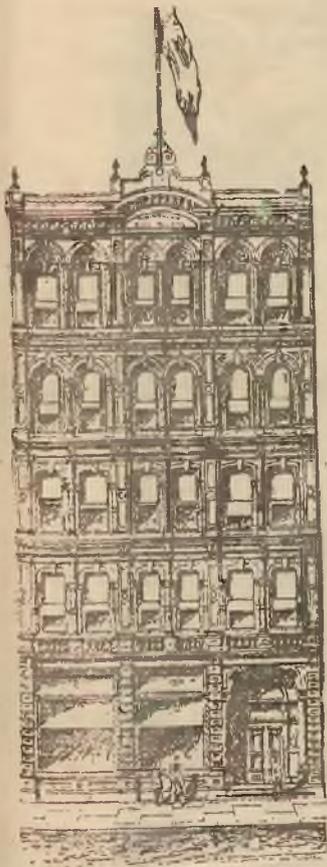
Dajemy specjalne warunki
Bractwom, Towarzystwom,
Kościołom i innym organizacyom.

Wysyłamy Drafty do Polski.

Wypożyczamy pieniądze na
pewne hypoteki.

GODZINY BIUROWE:

Od 9 rano do 3 po obiedzie i od 6
do 8. wieczorem w Soboty.



Sprzedaliśmy

więcej niż **500 LOT** na
Cadillac, Pennsylvania
Hurlbut Ave.

Pozostałe mamy na sprzedaż w cenie

\$ 350,00 i wyżej.

Mam także na sprzedanie dom i lotę Nr. 46 Superior ul. za
1.400 dolarów. Wpłaty \$300, reszta na 5 lat wypłaty.

Chcący kupić, zechcą najpierw obejrzyć loty a następnie o bliższe
szczegóły zgłosić się do

A. Hesselbacher,

282 Gratiot Ave.,

Detroit.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

Życzliwe poparcie jakiego pismo nasze doznało już w pierwszym kwartale swego istnienia w rozszerzonym formacie, wkłada na nas obowiązek do złożenia serdecznego podziękowania Szanownym Czytelnikom. W nadziei dalszego od Was poparcia postanowiliśmy ułatwić abonowanie „NIEDZIELI“, zniżając cenę o tyle, że nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymywać „Niedzielę“ **od Maja do końca roku** tylko za **jednego dolara**. Zależy nam bowiem na tem, aby pismo katolickie znalazło się w rękach tych wszystkich, którym Wiara święta, cnoty Ojców i rzeczy narodowe nie są obojętne. Ojciec święty, Pius IX. powiedział kiedyś, że dzienniki katolickie (oczywiście mowa tu o moralnych pismach) to ustawiczna misya wśród wiernych. To też i Szanowni Czytelnicy nasi przyczynią się do szerzenia zasad Wiary świętej, miłości bliźniego, jedności i zgody bratniej, jeżeli zjedną nam nowych abonentów pomiędzy swoimi znajomymi i przyjaciółmi. Żeby każdy z dotychczasowych czytelników pozyskał tylko jednego abonenta, a już bardzo się przyczyni do poparcia pisma naszego i rozszerzenia jego zasad. Polecamy zatem „Niedzielę“ Waszej życzliwości.

REDAKCJA.

Kupujcie

BOYDELL BROS.

WHITE LEAD & COLOR CO.



FARBY ZMIESZANE

gotowe do użycia na sprzedaż we wszystkich główniejszych składach.

DETROIT, MICHIGAN

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu
MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE.

DETROIT, MICH.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-

miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-

rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE

DETROIT.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnice, Chrzcielnie, Statuły
z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wyśełam na żądanie.

1033 GRATIOT AVENUE.

DETROIT, MICH.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.20 po południu;
5.45 po południu; \$6.25 po połud.; \$2. 5 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.05 rano; 11.10 rano;
3.35 po połud.; \$9.35 wieczorem; \$2.25 rano.

Pociagi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą
z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do
Milwaukee, Manitowoc, Wis.

H. F. MOELLER District Passenger Agent

No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACJA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.

Przyb. do Detr.

\$ 6.50 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.) 9.25 wiecz.

\$10.50 rano (Gr. Haven i Chicago express) \$ 4.05 p. p.

* 4.05 p. p. (Saginaw i Gr. Rapids express) \$ 11.50 pp.

5.55 p. p. (Pontiac Suburban)

8.45 p. p. (§ Chicago express sypialny) * 7.45 rano.

10.45 pp. (Nocny express) * 7.00 rano

* Codzienne § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociagi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wie-
czorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociagiem i-
dącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i
Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago
express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chi-
cago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzien syp. wagony do G. Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stolki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV.

DETROIT
MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyrzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na
nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zo-
stały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy
instrument.

WILLIAM ULRICH Zegarmistrz i Jubiler.



Z okazji Świąt Wielkano-
nych polecam wielki wy-
bór pierścionków, koleży-
ków i zegarków kieszon-
kowych taniej niż zwy-
kle.

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją
Skład otwarty do godz. 10 wieczór.

322 Gratiot Ave. Detroit.

Naprzeciwgo browaru Stroh.

ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra Tafta leczy A-
STME prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacnie
dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim
— zżyj kilka doz Asthmaleny a wnetzas oddychanie
stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a prze-
cież skutki jego leczenia są cenne — Uczynisz się
bardzo szczęśliwym, gdy po zajął je twój buć. Dra
Tafta Asthmaleny zobaczysz iż zżaleś wyławiamym
od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na
Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszyst-
kich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Asthmę —
kto nam poda swój adres — pošemy darmo jedną bu-
telkę.

Dr. TAFT BROS. Medicine Co.

Rochester N. Y.

SIENIEDOZIĘŁA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 18.

DETROIT, MICH., 30-go KWIETNIA 1893 ROKU.

ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



DOBRA SIOSTRZYCZKA.

ŻYWOT ŚWIĘTEGO WOJCIECHA.

(Ciąg dalszy.)

Święty Wojciech porzuca Pragę i zostaje zakonnikiem.

Pomimo takiego przykładu i sześciolletniej pracy, nie zdołał święty Wojciech nakłonić Czechów do cnotliwego życia. Chociaż Czesi oddawna byli już chrześcijanami, jednak zachowali dużo pogańskich przyzwyczajęń i zdrożności. Ciężko im było wyrzec się rozpusty, nadużywania jada i napitku, ciężko żyć uczciwie i pobożnie. To też bolał nad tem bardzo święty Wojciech, a to tembardziej, że źli ludzie, zamiast słuchać rad i nauk biskupa, gniewali się za to, że im mówił prawdę i podburzali innych przeciw niemu.

Zdarzyło się raz, że bogaty i potężny ród Werszowców, który oddawna nienawidził Sławników i zazdrościł im sławy i godności, z zawiścią patrzył na to, że święty Wojciech zajmował taką wysoką godność. Cnota zawsze jest niemila niegodziwemu; dlatego też Werszowcy znieść nie mogli świętego i nie mogąc mu inaczej dokuczyć, zbuntowali Prażan przeciwko niemu.

Z boleścią w sercu postanowił święty Wojciech ustąpić; przedewszystkiem jednak, chciał zasięgnąć rady Ojca świętego. Zdał tedy zarząd dyecezyi przełożonemu kapituły, a sam z bratem Radzymem udał się do Rzymu.— Opowiedział Papieżowi, co się działo w Pradze, a Ojciec święty pocieszył serdecznymi słowami zboląłego biskupa i poradził mu, ażeby udał się w ciche ustronie i tam dalej nad zbawieniem swej duszy pracował. Uszczęśliwiony Wojciech wstąpił wraz z bratem Radzymem do zakonu Benedyktynów w Rzymie. Stało się to w roku 990.

W klasztorze, chociaż z rodu wielkich panów, spokrewniony z cesarzami i królami, chociaż piastował godność biskupią, święty Wojciech dopełniał wszystkich obowiązków prostego zakonnika. Ale i na tem nie przestawał; pamiętając, że kto się poniża, będzie wywyższon, ćwiczył się w pokorze i posłuszeństwie zakonnem, nosił wodę, czyścił naczynia kuchenne i oddawał najniższe posługi innym zakonnikom. Sława świętobliwości jego rozeszła się po Rzymie, gdzie okazywano mu cześć wielką; lecz tak jak niegdyś godność biskupa i stan wielkiego Pana, tak teraz powszechny szacunek nie uczynił Wojciecha pysznym.

Tymczasem w Pradze od czasu odjazdu świętego Wojciecha okropne nastały czasy. Ludność rozpasała się na wszelką rozpustę a gdy klęski za klęskami, jak głód i zaraza zaczęły spadać na mieszkańców kraju, ulękli się Prażanie i poczęli zastanawiać się nad swoim postępowaniem. Żal przejął ich dusze i wtedy pomyśleli o nieobecny swoim pasterzu, który ich od nieprawości odwoził.

Wysłali tedy poselstwo do Ojca świętego z prośbą o przywrócenie im pasterza. Z wielkiem drżeniem stanęli posłowie przed obliczem głowy kościoła, padli na kolana i ze łzami błagali o zlitowanie.

Ojciec święty wysłuchał ich z dobrocią, wyrzucał im łagodnie ich nieposłuszeństwo, ich zamiłowanie w grzechu, ale powiedział, że dozwoli biskupowi powrócić na praską stolicę.

„Pamiętajcie, dodał, że jeśli Prażanie nie wejdą na drogę poprawy, to pasterzowi waszemu dam upoważnienie, żeby opuścił lud niewdzięczny,“

Posłuszny rozkazowi papieża, prędko nasz Wojciech wybrał się w drogę. Smutek i żalność zapanały w klasztorze. Wszyscy bracia zakonnicy wyszli pożegnać odjeżdżającego, a po błogosławieństwie opata czyli zwierzchnika klasztoru, wyruszył Wojciech do swoich owieczek.

Łatwo także zrozumieć, jak biskupowi smutno było opuszczać braci zakonnych, którzy go wciąż i przywiązaniem otaczali. Ale z drugiej strony cieszył się, że wraca do swojej ukochanej ziemi, do swoich owieczek, niesfornych wprawdzie, ale najbliższych sercu krwią i mową.

Dążył więc co rychło do Czech i gdy przybył na granicę upadł na kolana żeby podziękować Bogu, że mu ziemię ojców oglądać pozwolił. Ale w miarę, jak wchodził w głąb swego ojczyźnego kraju, coraz więcej smutniało serce jego. Srogie upały zniszczyły owoc pracy ludzkiej. Gdzie spojrzał, widział zboża spalone od piekącego słońca.

Na łąkach trawa wyżółkła i zwędła, wszelka zieloność zniszczała. Nawet liście drzew poczerniały i zwędły. Wszystkie strumyki wyschły. Chude i ponure bydło błąkało się po błoniach, z trudem znajdując zieloną gdzieniegdzie trawkę. Ręka Boska ciężko zawisała nad krajem. Smutek jak mgła leżał na bogatych niegdyś okolicach.

Szedł tedy święty Wojciech i patrzył z boleścią na kraj, któremu głód straszny zagrażał. Przejęte boleścią jego serce nie mogło znieść tego widoku, nie mogło oprzeć się żalowi na myśl, że głód może tyle ofiar porwać.

Padł na kolana, lejąc łzy rzewne nad nędzą swoich braci, wołał do Boga o zmiłowanie nad grzesznymi, ufny, że Stwórca nidprzebrany w dobroci swojej, wysłucha gorące modlitwy kochającego swą ziemię syna.

Istotnie, Bóg który widzi serca nasze, widział też gorącą miłość Wojciecha dla swego kraju, jego boleść nad losem braci i wysłuchał prośb jego. Rzęśisty deszcz zrosił ziemię, która wesolą pokryła się zielenią. Miejsce, gdzie się to stało, do dziś dnia nazywa się „Zieloną górą“.

Dlaczego święty Wojciech opuszcza znowu ziemię rodzinną.

Rok cały pracował gorliwie święty Wojciech nad swoimi owieczkami. Dzięki jego naukom, prośbom, przykładowi powracał lud na chwilę na dobrą drogę. Każdy jednak wie, co to znaczy zły nałóg, jak to trudno go się pozbyć; więc i ludność Pragi nie długo wytrwała w dobrem i znowu zbytkowała po dawnemu.

Na nieszczęście właśnie wówczas wstąpił na tron Książę Bolesław Rudy, sprzyjający Werszowcom, tej potężnej rodzinie, która tak nienawidziła Sławników. Zaczęli sobie więc pozwalać Werszowcy coraz więcej. Zdarzyło się, że żona jednego z Werszowców bardzo zawiniła, a bojąc się śmierci z rąk męża, udała się do biskupa, błagając o ratunek. Aby skruszoną i żalującą za grzechy kobietę ocalić, święty Wojciech kazał ją ukryć w kościele, jako miejscu bezpiecznym, którego nikt gwałcić nie może. Ale Werszowcy korzystali z przygody, zbuntowali część ludu i napadli na dom biskupa; święty Wojciech przygotowany w każdej chwili na śmierć, wyszedł ze spokojem i powagą. Na jego widok Werszowcy i najęci przez nich siepacze zaczęli wrzeszczyć okrutnie i wywijać pikami i mieczami. Nie uląkł się Wojciech, patrząc na tę podburzoną tłuszcę.

— Czego chcecie, dobrzy ludzie, zapytał spokojnie.

— Oddaj niewiastę—krzyknął jeden z Werszowców.

— Jak śmiesz—wrzeszczał drugi—ukrywać kobietę, która dopuściła się ciężkiej winy. I to biskup, widzicie, zamiast wydać ją na karę, jeszcze ją broni.

Chciał odpowiedzieć biskup, ale wrzaski go zagłuszyły.

— Oddaj, żebyśmy ją śmiercią ukarali.

— Nie wydaj—stanowczo odrzekł biskup.

— Śmierć cię czeka, jeżeli się opierać będziesz—i zaczęli zbliżać się do niego, tak że miecze dotykały jego szaty.

— Nie wolno wam nikogo karać śmiercią, jest na to sąd i prawo.

— Co tam sąd—krzyczał najzaciętszy z Werszowców—zabić go! zabić!

— Wydasz? ostatni raz pytam.

— Żalującej i pragnącej poprawy niewiasty nie wydaj.

Na te słowa Werszowcy wydali krzyk wściekłości i byliby zabili mężnego biskupa, gdy straszny hałas od kościoła zwrócił ich uwagę.

— Jest klucz! jest klucz!—takie rozległo się wołanie.

Istotnie, podczas gdy jedni z Werszowców grozili biskupowi, inni zdradą klucze od kościoła dostali i z całą zaciekłością rzucili się do świątyni. Tłum odbiegał więc Wojciecha, wpadł jak burza do wnętrza przybytku pańskiego, gdzie Werszowcy znaleźli niewiastę i nie bacząc na święte miejsce, okrutnie zamordowali. Taki czyn świętokradzki, w biały dzień bezkarnie wykonany i to przy pomocy jego własnych owieczek, był srogim ciosem dla świątobliwego pastora. Nie mogąc patrzeć na taką zgrozę i takie bezprawie, porzucił po raz wtóry z bratem Radzymem niewdzięczną owczarnię. Było to w roku 995.

Jak święty Wojciech znowu z Rzymu do Pragi wraca i jak potem udaje się do Krakowa.

Udał się zrazu do Węgier, gdzie przez jakiś czas nauczał i gdzie ochrzcił syna księcia węgierskiego. Tym synem był książę Szczepan, później w poczet świętych policzony. Potem powrócił do Rzymu, do swego cichego klasztoru Benedyktynów, przyjęty z największą radością przez braci zakonnych i dostojników. Opat klasztoru chciał mu najwyższą po sobie godność w zakonie powierzyć, ale święty Wojciech wyprosił się od tego zaszczytu; pragnął on być między najniższymi braciszkami, i tak się też stało. Ale pomimo to, że sam się poniżał, wkrótce w całym mieście nie tylko cnotami, ale i mnogimi cudami zasłynął.

Alieci rok nie upłynął, gdy do Rzymu przybył syn Ottona II. cesarza niemieckiego, zwany Ottonem III. Ponieważ wówczas królowie i cesarze z rąk Ojca świętego odbierali koronę, młody Otton III. po nią przyjechał do Rzymu. Poznał tam świętego Wojciecha bardzo się do niego przywiązał i prośbami swojemi wymógł u Ojca świętego przyrzeczenie, iż rozkaże praskiemu biskupowi, aby do swojej diecezji ponownie powrócił. Papież zniewolony słowami Ottona III-go i wielu biskupów, mając na względzie dobro i zbawienie ludności czeskiej, postanowił przychylić się do tych prośb i polecił Wojciechowi jechać do Pragi.

Puścił się w drogę posłuszny biskup, choć z wiel-

ką boleścią serca, i skierował się do Monguncyi, dokąd go cesarz zaprosił.

Na wspaniałym dworze cesarskim, wśród bogactw i okazałości, święty Wojciech żył jak w klasztorze, czyścił obuwie dworzan, aby pychę, gdyby w sercu się zrodziła, pokonać. Ale jakkolwiek święty Wojciech pokorny był i cichy, nie pobłażał największym panom, rycerzom i dworzanom. Nawet potężnemu cesarzowi mówił prawdę z biskupią powagą, każdemu obowiązki jego przypominał, karmił zło i tym sposobem wielu dworzan do cnotliwego życia nakłonił, a u cesarza wielkiego poważania zażywał.

Ruszył następnie święty Wojciech do Pragi, ale jeszcze na ziemię czeską nie wstąpił, gdy doszła go wieść straszliwa.

Wiecie już, że święty Wojciech miał sześciu braci. Jeden z nich Radzym, nie odstępował go ani na chwilę i dzielił z nim zło i dobre losy. Drugi Poraj odprowadził był ciotkę swoją Dąbrówkę do Polski, gdy się z nią książę Mieczysław żenił, i tak sobie w polskim kraju upodobał, że się w nim na zawsze osiedlił.

Czterej bracia, którzy pozostali w Czechach, jak to było zwyczajem u Słowian, zjeżdżali się na dzień św. Wacława, patrona Czech, do rodzinnego miasta Libicza, aby razem dzień ten uroczysty spędzić. Dowiedzieli się o tem Werszowcy i chcąc od razu pozbyć się nienawistnej rodziny Sławników, napadli na zamek z wielką siłą i wszystkich wymordowali. Potem zamek i całą okolicę zniszczyli.

Na tę wieść święty Wojciech gorzko zapłakał. Trudno mu było wracać do Pragi, gdzie zhardtali Werszowcy byliby mu owczarnię zbuntowali, co by go znowu zmusiło do ustąpienia. Domu własnego już nie miał, bo go Werszowcy spalili, a z całej licznej rodziny został towarzyszący mu brat Radzym i drugi Poraj, który, jakśmy powiedzieli, na dworze księcia polskiego bawił.

To nasunęło Wojciechowi myśl udania się do pobratymczego polskiego narodu, który znał z dziecinnych lat, kiedy przebywał w sąsiednim Libiczu.

Słyszał przytem, że nowy książę polski był opiekunem wiary świętej i jej kapłanów, których naród czcił i słuchał; postanowił więc iść między Polaków, do dzielnego i potężnego księcia polskiego Bolesława, zwanego Chrobrym.

Święty Wojciech przybywa do ziemi polskiej.

W tej części polskiej ziemi, którą do dziś nazywamy Szląskiem, było jeszcze bardzo wielu pogan. Z tej przyczyny, przechodząc przez Szląsk, chciał gorliwy biskup i tam słowo boże głosić i w wierze świętej ludność utwierdzać.

Właśnie też wydarzyło się, że zmęczony podróżą przybył pod noc z bratem swoim Radzymem do wioseczki zwanej Opole. Potrzebowali gdzieś noc przepędzić i odpocząć, podeszli więc do najbliższej chaty, gdzie widać było światelko. Gdy zapukali, otworzyła im młoda i miła kobieta i gościnnie zaprosiła do środka.

Gdy usiedli na ławie, spostrzegł świątobliwy biskup, że gospościa miała oczy zapłakane i zdawała się wielce strapiona. Chętny nieść pomoc i pociechę cierpiącym, święty Wojciech zapytał dobrotliwie:

— Macie jaką zgryzotę, niewiasto; cóż wam jest takiego?

— O wielkie mam utrapienie, goście moi, odpo-

wiedziała, zalewając się łzami kobieta. — Mój mąż setnik w naszej wiosce, jest bogaty i szanowany; niczego nam nie brakuje. A oto spadło na nas nieszczęście, bo dziecię nasze jedyne, córka nasza najdroższa, zachorowała nam straszliwie... ino patrzeć, jak umrze nasza pociecha, skarb nasz największy...

— Dochowaliśmy się jej szczęśliwie, miała już iść za mąż... a teraz leży jak nieżywa... I zaczęła szlochać okropnie, włosy targać na głowie i ręce łamać, wołając: moja córko, skarbie ty mój najdroższy.

Serce się krajało na widok rozpaczliwej matki. Święty Wojciech i Radzym ukłękli cicho przy łóżku chorego dziewczęcia, któremu gorączka odjęła była przytomność. Patrząc na tę twarzyczkę siną i wychudłą, zapadłe oczy, świecące chorobliwym blaskiem, spalone usta, pełen współczucia biskup gorąco począł się modlić i błagać Boga o miłosierdzie nad tą zbolełą matką.

Po niejakej chwili powstał święty Wojciech zbliżył się do Złotki, (tak się nazywała kobieta) i rzekł uroczyście:

— Matko, zbadz utrapienia, twoja córka nie umrze. — Złotka rzuciła się ku niemu z podniesionymi rękami i zawołała:

— Niechże bogowie wysłuchają słów twoich i zlitują się nad moją dolą.

— Bóg jeden jest tylko, odpowiedział poważnie biskup, w jego ręku życie nasze i śmierć. Uwierz w Niego. Jemu się oddaj, a On ci córkę powróci.

Miał mówić dalej, gdy drzwi skrzypnęły i weszło do chaty dwóch mężczyzn. Jeden, starszy, był to setnik, drugi Wizimierz, narzeczony umierającej. — Wracali obaj z sąsiedniej góry, na której zwyczajem pogańskim palili bogom swoim ofiary, żeby od nich wyprosić zdrowie dla dziewczęci. Wracali z rozdarciem sercem, bo ich bogowie nie mogli ich natchnąć nadzieją.

— Mężu, wykrzyknęła Złotka, przybył nam gość, który powiada, że dziecko nasze nie umrze.

— Prawdaż to, gościu najmiłszy? kłękając rzecze ojciec.

— Wstań, gospodarzu, i uspokój się, córka wasza wyzdrowieje, odpowiedział święty Wojciech.

— Musisz być chyba czarownikiem, jeśli potrafisz od śmierci ratować, rzecze setnik zdziwiony.

— Czarownikiem nie jestem, ale sługą prawdziwego Boga, miłosiernego i wszechmocnego, który stworzył niebo, ziemię i ludzi.

— Toś ty chrześcijanin! zawołał ze smutkiem setnik. Wierzyłbym ci, gdybyś był czarownikiem, ale chrześcijaninowi nie uwierzę. Cóż pomoże twój jeden Bóg, jeśli nasi bogowie, których jest tylu, nic nie mogą poradzić w chorobie.

— Bogowie wasi, odpowiedział z powagą święty Wojciech, nie istnieją, więc też nic uczynić nie mogą. Na nic wasze łzy, prośby i ofiary.

Poczem przystąpił do łoża, wyciągnął rękę nad chorą dziewczętką, wniósł oczy w górę i gorącą modlitwą błagając Boga, wyrzekł „Wstań!”

W tejże chwili dziewczę otworzyło oczy, podniosło się z pościeli i powitało zgromadzonych, jak gdyby zbudzone ze snu głębokiego.

Setnik, Wizimierz i Złotka rozplakali się głośno, upadli na kolana, oddając cześć Bogu Jedynemu.

Wkrótce wszystkim czworgu, po należytem przygotowaniu, święty Wojciech chrztu udzielił.

Wiść o tym cudzie lotem błyskawicy rozbiegła się po kraju. Tłumy ludu zbiegały się słuchać słowa

bożego. Mnogość wielka nawróciła się rychło; zburzono bałwany, czczone do tego czasu, w wiosce zbudowano kościółek, a z czasem mała osada Opole nad rzeką Odrą stała się dużym miastem, które do dzisiaj istnieje. Wielu jeszcze pogan ochrzcił święty Wojciech w okolicy, poczem ruszył do Krakowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O czytaniu złych pism i książek.

Jedną z największych potęg, która śmiało powiedzieć możemy, że zawładnęła wszystkimi i wszystkim, jest prasa czyli dziennikarstwo. Jestto potęga, która kieruje opinią publiczną, decyduje o losach nie tylko pojedynczych ludzi ale nawet całych społeczeństw, potęga, z którą się dzisiaj każdy wykształcony człowiek rachować musi. Dziś ustały już zapasy siły fizycznej rozstrzygające nieraz o losach dwóch przeciwnych sobie obozów — w miejsce ich weszła inna siła, siła ducha — dziennikarstwo. Słusznie wiek nasz, nazwać możemy „wiekiem reklamy.“ Dziennikarstwo dzisiejsze zaprzagnawszy na usługi swoje parę i iskrę elektryczną, zawładnęło całym światem. Potężny ten środek wymiany i zdań ludzkich ma dobre ale też ma i ujemne swoje strony. Podobnie jak ogień, który oprócz dobrodziejstw, jakie nam świadczy pod rozumnym kierownictwem, może źle użyty sprowadzić tysiączne i nieprzeliczone szkody i ruiną okryć całe rodziny, tak samo rzecz się ma i z prasą czyli dziennikarstwem. Dobra i w duchu prawdziwej cywilizacji rozwinięta prasa, może umoralnić, podnieść, oświecić całe masy, ale też nie ma nic gorszego nad złe, niemoralne czasopisma i książki! Działalność ich podobna do gangreny, która zakaża i psuje krew sprowadzając niechybną śmierć. Jakoby fale jakie zalewają one całe masy czytające zaszczepiając w sercach niewinnych jad zepsucia i zgnilizny moralnej. Zrozumieli to dobrze wrogowie naszej wiary i Kościoła. Dla tego wszelkimi siłami dążą, aby dziennikarstwo ująć w swoje ręce. Niczego też nie szczędzą, ani trudu ani pieniędzy, aby tylko zawładnąć tym potężnym środkiem i wyzyskać go dla swoich niecznych zamiarów. Za pomocą dziennikarstwa i złych książek usiłują oni podkopać powagę Papieża, biskupów i duchowieństwa a potem po mału wydrzeć z serca ludu skarb najdroższy — Wiarę św. katolicką. Przekręcają fakta, fałszują dokumenta, wymyślają najrozmaitsze zarzuty i powiększają je na zhańbienie Kościoła i religii. Przedewszystkiem starają się oni za pomocą swoich pism wyśmiać i wyszydzić instytucje kościelne, wyrugować z serc wiernych synowskie przywiązanie do głowy Kościoła, Ojca św. Wiedzą oni dobrze, że siła cała katolicyzmu i potęga na zewnątrz leży w dobrze uorganizowanej hierarchii kościelnej pod widomą głową Następcą Chrystusowym — Papieżem rzymskim. Dla tego przedewszystkiem swoje pociski skierowali przeciwko Ojcu św. Udało się wprowadzić włoskim masonom i liberałom za pomocą dziennikarstwa tak usposobić umysły, że wypowiedziano wojnę Ojcu św. i w zbrodniczy sposób wydarto Mu panowanie doczesne, ale wszelkie ich wysiłki podejmowane celem wydarcia Mu powagi i władzy duchownej są bezowocne, bo to jest opoka, której wedle słów samego Chrystusa bramy piekielne nie przemogą. Wszelkie rewolucje, wszelkie zamachy

na obecny porządek kto wywołuje? liberalno-socjalne dziennikarstwo. Żydzi, masoni i wszelkiego rodzaju nieprzyjaciele Kościoła, całymi milionami rozporządzają na szerzenie złych i przewrotnych dzienników, na rozpowszechnianie niemoralnych książek. Rotschild, bogaty żyd we Francyi, kilkanaście tysięcy franków miał zapłacić niedawno zmarłemu apostacie i niedowiarkowi Renanowi za to, że napisał bluźnierczą książkę przeciw Chrystusowi Panu. Ale oprócz tych dzienników i książek, które otwarcie występują przeciw Kościołowi i wierze katolickiej, są inne, może więcej niebezpieczne od pierwszych, bo często pod płaszczykiem katolicyzmu szerzą najzgubniejsze zasady. Walka bowiem z nieprzyjacielem otwartym zawsze jest bezpieczniejszą, aniżeli z tym, który udając przyjaciela, podstępem i powoli zadając truciznę, przyprawia o śmierć niechybną. Podobnie ma się rzecz z czytaniem złych czasopism i książek. Te, które wprost i otwarcie bez wszelkich ogródek występują przeciw Kościołowi i wierze katolickiej, są dla czytelników o niższym wykształceniu mniej niebezpieczne, aniżeli te, które pod pokrywką religii szerzą jad zgnilizny i zepsucia moralnego. Każdy bowiem, nawet mniej wykształcony czytając pierwszego rodzaju pismo lub książkę, może w tej chwili poznać złe i odrzucić, zupełnie inaczej ma się rzecz z czytaniem drugiej kategorii pism i książek.

Pod wyszukanyimi tytułami i napozór nawet katolickim traktowaniem rzeczy, kryją w sobie mniejszą lub większą dozę trucizny moralnej. Pod wrzekomym pczorem naprawy, zaczepiają one często duchowieństwo, krytykują instytucje i urzędnia kościelne—stają niby to w obronie pokrzywdzonych—ale to wszystko tak umieją sprytnie wyzyskać, że na pierwszy rzut oka nie dopatrzyłbyś się w nich nic a nic takiego, coby było przeciwnem obyczajom i nauce Kościoła. I tak powoli ale skutecznie pisma te osiągną swój cel; bo najpierw przez swoje wrzekomo katolickie artykuły zyskują sporą liczbę czytelników, których pomału przez podawanie im od czasu do czasu w małej dozie trucizny, robią ich coraz obojętniejszymi dla religii i kościoła! Prawdziwie da się tu zastosować przysłowie: „Kropla wydrąży skałę”. Nikt jeszcze nie stał się od razu niedowiarkiem, lecz to powoli następuje; najpierw pewna oziębłość dla Kościoła i praktyk religijnych, dalej idzie obojętność co do samej religii a w ślad zatem utrata wiary, pogarda wszystkiego co ma styczność z Kościołem i religią—i życie najwyuzdańsze! Dokąd tego rodzaju pisma zdążają, to można poznać z ich owoców, skoro dojrzeją—obojętność, pogarda dla władzy kościelnej, samowola, niewiara i nieobyczajność, oto prędsze lub późniejsze owoce czytania złych pism i książek! Co jest przyczyną, że w naszych czasach tyle mamy niedowiarków i ludzi najgorszych obyczajów—dla czego cały świat stał się niejako pogańskim i obojętnym na najważniejsze sprawy—bo sprawy zbawienia—oto po większej części złe pisma i książki są tego przyczyną. Wielu z katolików nie znając dobrze katechizmu, czyta na pozór te katolickie piśmidła i nie zdaje sobie z nich sprawy i tak w końcu daje się uwieść błędnym zasadom, przeciwnym nauce i wierze katolickiej. Trzeba bowiem wiedzieć, że redaktorzy tych niby katolickich pism, są to zwykle ludzie, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o wierze katolickiej—a często nawet pacierza nie umieją—i ci, co nawet najmniejszego katechizmu nie umieją, ci chcą

wyjaśniać i tłumaczyć dogmata wiary naszej św.—nie jest że to rzeczą śmieszną?

(Dokończenie nastąpi.)

Kościół katolicki w Stanach Zjedn.

Przed stu laty było w Stanach Zjednoczonych tylko trzydzieści tysięcy katolików pod władzą jednego biskupa. Dzisiaj jest około 9 milionów wiernych a około 100 arcybiskupów i biskupów. Myliłby się bardzo, ktoby z porównania (zestawienia) tych liczb chciał sobie uformować sąd o wzroście i rozwoju katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych. Wziąwszy na uwagę imigrację, która z dniem każdym się prawie powiększa, przekonamy się, że porównanie to wypadnie na niekorzyść katolicyzmu. Cała ludność Stanów Zjednoczonych wynosi obecnie przeszło 60 milionów. Z tych blisko 16 milionów jest pochodzenia niemieckiego. A według obliczenia gazety niemieckiej „Die Stimme der Wahrheit“ trzecia część Niemców powinna być katolików. Rocznie bowiem, jak powyższa gazeta podaje, przybywa do Stanów Zjednoczonych około 50 tysięcy Niemców katolików. Z pomiędzy 20 milionów Irlandczyków, którzy zamieszkują Stany Zjednoczone, powinno być około 18 milionów katolików! A doliczmy do tego jeszcze inne narodowości religii katolickiej jako to: Polaków w okrągłej liczbie 1½ miliona, Francuzów, Włochów—a wypadnie w przybliżeniu, że liczba katolików w Stanach Zjednoczonych powinna wynosić około 25 milionów—tymczasem w rzeczywistości nie wynosi nawet 9 milionów!

Śmiało powiedzieć można, że liczba katolików w Stanach Zjednoczonych nie wzrasta, ale niestety maleje z dniem każdym. Smutny ten objaw pochodzi stąd, że wielka część przybyszów zwłaszcza Irlandczyków i Niemców szybko się amerykańizuje, a w ślad za tem dla Kościoła przepada zupełnie. Zameerykanizowani przybysze, posiadają dzieci swoje do szkół publicznych, gdzie z utratą wiary tracą i narodowość.

Jedynie szkoły parafialne mogą temu przeszkodzić i powstrzymać nieszczęśliwy prąd wynarodowienia i utraty wiary św. Oby wszyscy katolicy to zrozumieć chcieli!

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY

W DWUNASTU PIEŚNIACH.

PRZEZ GOETHEGO

opracował

LUDWIK JENIKE.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń trzecia.

Ledwo Miluś wyruszył, gdy ujrzał zdala skowronka.
—Ptaszku kochany, zawołał, zwróć skrzydła i podlec
(na prawo!

Ale skowronek zatoczył się kołem i usiadł na lewo.
 Kota zła wróżba zmartwiła, lecz wmawiał sam w sie-
 (bie odwagę,
 I tak ciągnąc leniwo, dociągnął nareszcie do celu.
 Reineke siedział przed bramą; więc kot, witając go, rze-
 (cze:
 —Dobry wieczór, kuzynie! Szczęść Boże waszemu
 (domowi!
 Król was wzywa przezemnie i każe wam stanąć przed
 (sądem.
 Na to lis się odezwie:—Ha, witaj, siostrzeńcze najdroż-
 (szy!
 Błagam nieba, by na cię wszelakie dobro zlewało.
 (Tak przemawiał słowami, lecz w myśli pragnął, nie-
 (cnota,
 Pozbyć się posła zdradziecko, choć mienił go swoim
 (siostrzanem.)
 Czemże służyć ci mogę? rzekł dalej, boć to z waszeci
 Rządki bardzo gość u mnie, a szkoda, bo lubię cię
 (szczerze.
 Żarłok-niedźwiedź niedawno dokuczył mi swoim gru-
 (biaństwem,
 Przytem siłacz to wielki, z nim w drodze być niebez-
 (piecznie;
 Ale z tobą, Bóg widzi, najchętniej jutro wyruszę.
 —Wolałbym zaraz się wybrać, odpowie Miluś. Noc
 (widna,
 Drogi suche i równe, więc szkoda czasu, kuzynie.
 —Noc nie sprzyja podróżnym, odrzeczcie lis. Nieraz taki,
 Co uprzejmie nas wita w dzień biały, pociemku obedrze,
 Zjemy razem wieczerzę. Człek żyje nędznie, co prawda,
 Ale by cię ugościć, zastawię dziś kluski na miodzie.
 —To nie moja potrawa, odmruknie kot. Jeśli w domu
 Pusta u was szpizarnia, niech chociaż z myszkami się
 (zdybię;
 Lepiej mi one smakują, niż nawet drób i zwierzyna.
 —Skoro taka twa wola, rzekł Reineke, to ci dogodzę.
 Obok w stodole u księdza jest myszy moc tak wielka,
 Że nie wywiózłby ich furami; tam się uraczysz.

Miluś niebaczny uwierzył. Więc poszli razem i w krótcie
 Przy stodole stanęli, gdzie lis podkopał się wczoraj
 I tłustego kuraka z dzieciorka zręcznie pochwycił;
 Ale ksiądz, gdy to spostrzegł, zastawił sidła w otworze.
 Wiedział Reineke o tem i rzekł:—Kochany siostrzanie,
 Śmiało wleź przez tę jamę; ja stać tu będę na straży.
 Znajdziesz tam myszy setkami; posłuchaj, jak piszczą
 (wesoło!
 A gdy głód już nasycisz, to wyjdź. Nie pójde stąd kro-
 (kiem.
 —Czy tu tylko bezpiecznie, kuzynku? Miluś odpowie,
 Bo ludziska czasami stawają zwierzętom na zdradzie.
 —Ha, w istocie, braciszku, uśmiechnął się lis pogar-
 (dliwie,
 Jeśliś taki tchórzliwy, to lepiej wracajmy do domu;
 Tam żoneczka ci moja napewno zgotuje wieczerzę.
 Na te słowa szydercze kot zwawo skoczył do jamy
 I uwikłał się w sidła. Gdy uczuł powróż na szyi,
 Począł szarpać się wściekle i silniej zadzierzgnął pętlicę.
 Lis tymczasem podstąpił.—No, jakże tam myszy? za-
 (pytał;

Muszą być tłuste i smaczne. Ha, gdyby ksiądz o tem
 (wiedział,
 Że mu wyławiasz szkodniki, to dałby ci chętnie mu
 (sztardy,
 Bo to grzeczny człeczyna.—I rzekłszy, drapnął cich-
 (czem.

Miluś, w więzach splątany, użalał się kocim zwyczajem;
 Ksiądz posłyszał miauczenie i szybko zerwał się z łoża.
 —Mam złodzieja! zawołał. Zapłacisz mi, łotrze, kuraka!
 Więc pochwycił za kij, rozniecił światło i wybiegł.
 I kucharka się także ocknęła i wyszła za panem.
 Hałas powstał piekielny; jak grad sypały się razy
 Na nieszczęsne kocisko, bo ręki ksiądz nie żałował
 I łomocąc naoslep sękaczem, oko mu wybił.
 Miluś jęknął boleśnie i wściekły skoczył z postronkiem
 Na oprawcę swojego, kalecząc go mściwie i srodze.
 Ksiądz aż zemdlał z przestרחu i bólu. Poczęto go
 (cucić,
 Zabaczywszy o kocie, co targał się w sidłach bezsilnie.

Lecz gdy Miluś znękany samotnym się ujrzał nareszcie,
 Począł z chęci do życia postronek obrabiać zębami,
 Aż go przegryzł powoli. Swobodny wybiegł na drogę
 I choć z okiem wybitem, powrócił cwałem do domu.

Król, gdy ujrzał posłańca, aż grzywę z gniewu najeżył
 I nie wiedząc co czynić ze zdrajcą-lisem, sejm zwołał.

Więc zebrali się wnet przedniejsi doradcy korony,
 Rozprawiając szeroko i twierdząc, że z prawa należy
 Śmiercią ukarać winnego. Wtem Kosmacz-borsuk się
 (ozwał:

—Wielu widzę ja tutaj dostojnych mężów, co słusznie
 Żywią w sercu urazę głęboką do wuja mojego;
 Ale wszak prawo stanowi, iż pozwy trzykrotnie należy
 Oskarżonym doręczać. Więc wnoszę, żeby go wezwać
 Raz ostatni, a jeśli nie stanie, to skazać zaocznie.
 —Wątpię, rzecze mu król, by znalazł się jeszcze ktoś
 (taki,

Coby narazić się chciał na stratę oka lub uszu.
 Miłe jest zdrowie każdemu, a z Reinekem trudna roz-
 (prawa.

—Jeśli tak, borsuk zawoła, to ja się podejmę poselstwa;
 Co się stanie, to stanie!—Ha, kiedyś taki wrywny,
 Król odpowie, to idź! Słyszałeś wszystkie nań skargi-
 Bądź-że tylko przezorny, bo wiesz, że zdradę knuć lubi.

Ruszył więc borsuk w drogę do Małeparty i zastał
 Lisa z żoną i dziećmi.—Witajcie, wujaszku! zawołał.
 Znacie mnie nie od dziś, żem zawsze życzyłwy był dla
 (was;

Ale pojąć nie mogę, iż mąż tak przezorny i mądry
 Lekceważy rozkazy swojego monarchy. Doprawdy,
 Lepiejby było już raz to skończyć. Król mi polecił
 Wezwać was po raz trzeci do dworu, a gdy nie stanie-
 (cie,

Wyrok ogłosi zaoczny. Wasale wtedy oblegną
 Wasz zameczek obronny i życiem możecie przypłacić
 Upór niewczesny. Przed władzą nie schroni się nikt
 (a więc wolej

Pójdźcie ze mną, wujaszku. Wszak dzielny i zręczny
(z was mówca,
Argumentów nie zbraknie wam nigdy, a nieraz już
(przecie
Z gorszych nawet nierównie opałów wysłicie zwy-
(cięsko.

—Dobrze radzisz, rzekł lis. Tak, trzeba się stawić u
(dworu

I obronić samemu. Toż król nie odmówi mi łaski,
Bo mu jestem potrzebny. Bezemnie dwór jego choruje
Na bezradność zupełną. Gromadzą się wprawdzie pa-
(nowie

I uczenie a pięknie o różnych prawią różnościach;
Lecz gdy radę wypadnie udzielić rozumną i zręczną,
Zawsze Reineke tylko ją znajdzie w swej głowie i poda.
To ich korci djabelnie. A właśnie najgorsi z mych
(wrogów

Dziś zebrani przy królu, by szarpać i czernić mą sławę.
Jest ich przeszło dziesięciu, wpływowych i silnych.
(Czyż zdołam

Oprzeć się złości ich? Dlatego zwlekałem tak długo.
Jednak rozsądek mi każe iść raczej drogą pokory,
Niż hardością narazić i siebie, i żonę, i dziatki.

Lew jest władcą potężnym, i wszystko, cokolwiek roz-
(każe
Spełnić muszę koniecznie; więc lepiej spróbujmy u-
(kładów.

Tedy żegnać się począł z rodziną i zlecił lisicy,
Aby troskliwie czuwała nad dziećmi, zwłaszcza młod-
(szemi.

Potem puścili się w pochód... Nie uszli jeszcze pół mili,
Gdy do spółtowarzysza lis powie:—Kochany kuzynie,
Wyznać ci muszę otwarcie, że trapi mię ciągle myśl
(przykra,

Iż mnie wkrótce śmierć czeka, i często przed okiem
(mi ducha
Stają widma mych grzechów, w szeregu zaiste niema-
(łym.

Pragnę ulżyć sumieniu, a że nie mamy tu księdza,
Więc przed tobą przynajmniej odbędę spowiedź w po-
(korze.

—Zarzeknijcie się wprzód, rzekł Kosmacz, kradzieży i
(zdrady,
Bo inaczej i spowiedź nie przyda się na nic.—Wiem o
(tem,

Odparł Reineke-lis; posłuchaj tedy i osądź.

Niema prawie zwierzęcia, którego bym kiedy nie skrzy-
(wdził.

Wuja-m niedźwiedzia uwięził podstępnie w kłodzie u
(cieśli,

Że aż skórę utracił i plag otrzymał tysiące.
Potem Milusia powiodłem na myszy, wiedząc iż w sidła
Popaść tam musi, i tak nieborak oka się pozbył.

Piejec znowu użala się słusznie, żem dzieci mu zdusił,
Czego dziś szczerze żałuję. Co więcej, nawet królowi
Nieraz figle płałałem, o których może sam nie wie.

Oto wszystko co pomnę, co duszę moję obciąża.
Teraz mnie rozgrzesz, siostrzanie, pokutę przyjmuję
(najcięższą.

Borsuk na to:—Pokutą najlepszą są dobre uczynki.
Módlcie się, wuju, ze skruczą, bywajcie często w ko-
(ściele,

Postu nigdy nie łamcie, ubogim sypcie jałmużnę;
Lecz najbardziej się strzeżcie kradzieży, podstępu i
(gwałtu,

Jeśli łaskę przed panem pragniecie pozyskać na wieki.
—Tak mi Boże dopomóż! rzekł lis. Uczynię, jak radzisz!

Spowiedź była skończoną. Ruszyli obaj przez pola
Ku stolicy królewskiej. Na prawo od ścieżki był klasztor,
W którym pobożne niewiasty jak mogły Boga chwaliły,
A w podwórzu klasztorne chowały drobiu obfitość;
Kury, koguty i tuczne kapłony niebieskie za ziarnem
Wybiegały przed wrota. Więc mówi lis do borsuka:

—Droga najbliższa prowadzi na prawo, obok klasztoru.
Tam też poszli. Doszedłszy do miejsca, gdzie kury
(grzebały,
Reineke zerknął ślepiami łapczywie. Za gronkiem ko-
(koszy

Kroczył z wolna i dumnie kogucik mały, lecz tłusty,
Dla miłośnika pulardy łakomy kąsek, zaprawdę;
Więc pochwycił go w lot i zdusił, aż pierze latało.

Kosmacz na czyn tak haniebny oburzył się srodze i
(rzecze:

—Tak to, wuju nieszczęsny, o ślubie swym pamiętacie?
Godziź się grzeszyć nanowo po świeżo odbytej spo-
(wiedzi?

Piękna w istocie pokuta! — Lecz Reineke skromnie
(odpowie:

— Krewkość mię moja uniosła, kochany siostranie.
(Proś Boga,
By łaskawie ten grzech wybaczyć mi raczył. Przysię-
(gam,
Że już nigdy się odtąd grabieżą żadna nie splamię.

Za klasztorem drożyna przez kładkę wiodła na grobli.
Lis, co ujdzie dwa kroki, to głowę odwraca i patrzy
Wstecz na kury; daremnie się z sobą pasuje i walczy:
Choćby mu łeb kto ściął, i łebby się jeszcze potoczył
Ku tej stronie nęcącej, tak silna wrzała w nim żądza.

Gdy to spostrzegł towarzysz, zawołał:—Kędyż, wuja-
(szku,

Ciągle oczy zwracacie? Doprawdy, brzydki z was zar-
(łok!

Ale Reineke-lis odpowie mu na to obłudnie:

— Milcz, bo zmawiam pacierze za dusze wszystkich
(mych ofiar,
Wszak powinność to święta.—I już nie spuszczał z kur
(wzroku,

Póki widać je było... Po długim krążeniu wrócili
Na gościniec właściwy, zbliżając się żwawo do celu.
A gdy Reineke ujrzał opodal zamek królewski,
Strach mu osiadł na licu, bo ciężko był obwiniony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



WIDOKI Z POŁUDNIOWEJ AMERYKI.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Katarzyna czekała z niecierpliwością na drzewo, bo nie miała przyciem zastawić śniadania a dzieci wolały jeść bezustannie. Kiedy więc Szymuś wszedł do chaty i rzucił na ziemię płachtę z drzewem, na podziękowanie dała mu silny policzek, od którego się chłopiec potoczył w kącie izby.

— Coś robił tak długo gałganie? zawrzała Katarzyna, ja tu czekam jak na igłach, a on siedzi i siedzi!

— Bom nie mógł unieść, ośmielił się odpowiedzieć Szymuś.

— Będziesz mi ty cicho, psi synu! zawrzęszczała Katarzyna i niepohamowana w gniewie dopadła do chłopca i poczęła bić i kopać nielitościwie.

Szymuś jęczał z bólu, ale nie rzekł ani słowa. Wzmogło to jeszcze bardziej gniew Katarzyny, więc porwawszy chłopca za kołnierz, wyrzuciła go za próg chaty, wrzeszcząc w gniewie:

— Ruszaj mi precz z oczu i nie waż mi się tu więcej pokazywać, bo cię zabiję na miejscu!

Szymuś nie zdążył powiedzieć dotąd ani słowa i nim się obejrzał, zamknęły się drzwi chaty przed jego nosem.

Hm! to źle! pomyślał sobie, żeby był aby dostał kawałek chleba! bo jeść chce mi się okrutnie. Płacząc usiadł sobie w rogu chaty, myśląc nad smutną swoją dolą. W tej chwili biegł drogą Marcinek, syn owczarki, która to pomogła nieść drzewa Szymusiowi, a widząc go płaczącego, przystanął i spytał, chwytając go za ręce, którymi zakrył twarz sobie:

— Szymuś! co ci to? czego tak płaczesz?

— Bo mnie matuś obili i wypędzili z chaty.

— A jadłeś ty śniadanie? spytał Marcinek, widząc, jak Szymuś łakomie spoglądał na kawałek chleba, który on trzymał w ręku.

— Nie, jeszcze nic nie dostałem dzisiaj!

— I byłeś już w boru, jak mi mówiła moja matka.

— Byłem.

— To ci się też pewnie jeść chce bardzo. Na! masz ten kawałek chleba, pójdę do domu i przyniosę ci jeszcze.

Jakoż zostawiwszy swój kawałek chleba w ręku Szymusia pobiegł do matki i niebawem wrócił.

— Matusia moja mówiła, żebyś przyszedł, to dostaniesz trochę polewki, rozgrzejesz się.

Szymuś zabrał się i poszedł. Owczarka litując się nad chłopcem, nakarmiła go do sytości, a potem doradziła, aby się udał w pokorę i przeprosił matkę.

— Jednak ci to matka, mówiła owczarka i słuchać jej trzeba, a chociaż cię i obije, toć żeś nie zmasła i nic ci nie będzie. A przecież nie możesz tłuc się po świecie.

Szymuś usłuchał rady poczciwej owczarki, bo pokromiwszy głód i zapomniał o biciu, które odebrał. Poszedł więc do chaty i otworzył drzwi nieśmiało, patrząc czy się matka nie udobruchała. Ale Katarzyna spostrzegłszy go, porwała za kij i zmierzyła ku niemu, więc też chłopak nie w ciemną bitą zamknął drzwi przedko.

— Dwa razy na dzień takie baty — to byłoby może za wiele, a chociażci owczarka mówi, żeś nie zmasła, to jednak baty wcale jakoś mi nie chcą smakować.

Tak sobie rozumując wyszedł z podwórka i powoli szedł sobie drogą ku dworowi, aż zaszedł do stajni. Konie, które dotąd miał jego ojciec, opatrywał już kto inny a Szymuś patrząc na cztery gniade, którym nieraz zasypywał, gdy mu ojciec pozwolił i przypomniawszy sobie, że go już teraz nie ma, a on wygnany z chaty, stanął za skrzynią od obroku i smutnie zwiesił głowę.

W stajni dnia tego był Błażek pilnującym porządku. Błażek, był to młody, poczciwy parobek, który bardzo lubił Szymusia a to dla tego tem bardziej, że mu jego ojciec raz życie uratował, gdy się z nim konie rozbiegały. Widząc biednego sierotę, bawił go jak mógł, chcąc go trochę rozweselić. Szymuś, zwyczajnie jak dziecko, rozbujał się też niebawem i zapomniał o swojej biedzie, o chacie i macosze. Południe się też zbliżyło, ani się chłopiec nie spostrzegł. Gdy zadzwonili na obiad, Błażek, widząc, że się chłopiec nie zabiera do domu, zdziwił się trochę i spytał:

— Nie pójdziesz to do domu na objad? Idź, bo cię matka obije!

— Ba! kiwnął Szymuś głową, kiedy mnie wypędziła.

— Wypędziła? spytał Błażek ze zdziwieniem, o! idź i przeproś, to cię znowu przyjmie do siebie.

— Ba! kiwnął znowu Szymuś przecząco głową, byłem już raz, bo mi owczarka kazała, ale byłbym dostał nie chleba, bo już matuś po kij sięgali.

— No! ale co ty będziesz robił, jeśli cię nie przyjmie do chaty?

— Bo ja wiem?

Błażek zamyślił się nad smutnem położeniem chłopca i myślał, jakby mu dopomódz.

— Słuchaj Szymusiu, jak cię na noc nie wpuści do chaty, to przyjdź do mnie, prześpisz się w mojem łóżku, będzie ci ciepło przynajmniej.

Szymuś kiwnął głową uradowany, ale Błażek zamyślił się znowu, bo mu się przypomniało, że za tydzień opuszczał służbę we dworze, zgodziwszy się do miasta, wiedział więc, że nie długo będzie mógł być chłopcu pomocnym. Nic mu atoli o tem nie mówił, nie chcąc go zasmucić zawczasem. Dopóki też był we wsi, dzielił się ze Szymkiem swoim chlebem a na noc otulał go w co miał, by chłopcu się dobrze spało. Po tygodniu atoli, kiedy miał opuszczać już wieś, rzekł ze smutkiem do niego:

— Wiesz Szymusiu! ja już tu dłużej nie będę i dzisiaj już się przenoszę do miasta, gdzieś przyjął służbę. Nie wiem, co ty teraz poczniesz. Ale, ja myślę, że się twoja matka już udobruchała i może cię przyjmie do siebie, idź i proś ją.

Szymuś zalał się łzami. Jego jedyny dobroczyn-

ca porzucił go i zostawił samego. Wyprowadził go więc za wieś i pożegnał ze łzami. Pod wieczór, nie mogąc się w stajni przenocować, poszedł do domu i pocichu wszedłszy do komory, skulił się na posłaniu swoim, które tam dotąd jeszcze było. Przez cały poprzedni ten dzień, raz po raz, za radą Błażeja wpadł do chaty, gdy upatrzył, że matki nie było, nanosił wody do stągwi, narąbał gałązek na ogień i ułożył je przy kominku i zrobił, co się dało na prędko zrobić, chcąc przez to okazać, że gotów jest na usługi. Spodziewał się więc, że teraz, choć go i w komorze zobaczy, może się nie rozgniewa i pozwoli pozostać u siebie. I byłby może spokojnie przespał tę noc na swoim barłogu, gdyby nie Dogoń, który wszedłszy do komory z podwórka, przypadkiem wywęszył go w kącie i począł się łasić i skomleć z radości. Katarzyna usłyszawszy hałasowanie psa, zajrzała do komory, a że już było ciemno, zbliżyła się do samego kąta, w którym się był Szymuś do snu ułożył.

— Kto tu jest? spytała Katarzyna.

— Ta ja matusiu! zawołał chłopiec i posunął się z barłogu do jej kolan z pokorą, chcąc ją błagać o przepuszczenie i przyjęcie napowrót.

— To ty powsinogo? krzyknęła niegodziwa kobieta, czekaj! ja cię tu zaraz przywitam! i wróciła do izby po kij, chcąc nim przywitać biednego Szymusia.

Chłopiec poznał z jej głosu, że nie ma zaczem czekać, porwał się więc z posłania i razem z Dogoniem wyleciał z komory.

Na dworze była ślota. Deszcz na wpeł ze śniegiem siekł w twarz Szymusiowi nielitościwie i dał mu poznać, że mu trzeba się prędko o jaki nocleg postarać.

— Gdzie ja teraz pójdę, mój Boże? pomyślał biedny chłopczyzna, cisnąc się pod przyzbę chaty, by się od deszczu uchronić. W tem skoczył do jego ręki wierny Dogoń i począł mu lizać rękę, która go nieraz głaskała, gdy go inni bili. Szymuś pochylił się i poklepał psa po łbie.

— Eh! pomyślał sobie, może ja się będę mógł z nim przespać i zmierzył w stronę podwórka, w której stała buda Dogonia. Dawniej zachodził on niekiedy w odwiedziny do Dogonia, zwłaszcza, gdy ojciec nową zbudował wiernemu stróżowi budę, ale gdy podrósł odechciały mu się tych żartów. Dzisiaj atoli robił to z konieczności. Dogoń zdziwił się, gdy ujrzał Szymusia tłoczącego się do jego chałupki a zamiarkowawszy, że myśli u niego przenocować, począł skakać i skomleć z radości.

— Pójdź do budy! głupi psie, zawołał Szymuś, bo zmokniesz i potem wytrzesz się o mnie!

Dogoń posłuszny wlaź do budy i jak mogli umieścili się oboje. Byłoć tam trochę niewygodnie i psu i Szymusiowi, ale zawsze było lepiej jak pod gołębem niebem, z którego rześisty deszcz począł padać. Biedny—biedny chłopczyzna! nie spodziewał się przed tygodniem jeszcze, że mu przyjdzie z psem razem nocować! Szczęście jego, że nie wiedział, jaki jego ojciec miał nocleg w tej chwili, bo byłby może nie mógł spać snem tak spokojnym.

Znaną to jest rzeczą, że gdy deszcz na dworze, śpi się dobrze, to też i Szymuś spał długo w dzień i nie wiedział nic o tem, że Dogoń tymczasem porzucił już budę, gdzie mu tej nocy bardzo ciasno było obok gościa nieproszonego, i zjadł już śniadanie. Pies wylizawszy, co mu podano, wrócił napowrót do budy, a po drodze zmokłszy trochę, otarł się o twarz spiącego

Szymusia i zbudził go ze snu. Chłopiec zbudzony nagle, chciał się zerwać na nogi, ale pokurczone członki przez całą noc z trudnością ruszyć się tylko dawały. Wywłócił się tedy z mozołem z pomieszkaniem Dogonia — i począł się wyprężyć po niewygodnym spaniu.

Deszcz kropił bezustannie i całe niebo zachmurzone smutnie wyglądało. Obejrzał się tedy po świecie, a widząc, że na deszczu takim nawet psu stać nie miło, zamyślił się smutnie.

— Co teraz począć? Na deszczu stać nie podobno, trzeba prosić matki, żeby mnie chociaż dzisiaj zatrzymała w chacie—jak deszcz ustanie, może mnie znowu wypędzić.

Tak się namyśliwszy, przeżegnał się krzyżem świętym i powoli, nieśmiało zbliżył się do chaty. Przy drzwiach, jeszcze raz się zachwiał, straciwszy odwagę, ale koniecznością gnany otworzył drzwi i wszedł przez komorę do izby.—Katarzyna skrobała właśnie ziemniaki na objad i obrócona tyłem do drzwi nie wiedziała kto wszedł.

— Kto tam? zapytała tedy.

— To ja matko! rzekł nieśmiało Szymuś i rzucił się do nóg Katarzynie.

Zerwała się z siedzenia złośliwa kobieta i niewzruszona pokorą, łzami chłopca, który czółgając się u jej nóg błagał litości, kopnęła go nogą.

— Pójdiesz mi z oczu przebrzydły gałganie! krzyknęła w gniewie. Wszakżem ci mówiła, żebyś mi się na oczy nie pokazywał.

— Matko! błagał Szymuś wlokąc się na klęczkach do kolan Katarzyny, matko! aby dziś mi pozwólcie zostać jeszcze! Gdzie ja pójdę na ten deszcz teraz?

— A ty niegodziwy hultaju! a gdzieś to był przez ten tydzień cały? he? Toś wiedział, gdzie iść, a teraz nie wiesz? Pójdiesz mi z domu — bo ci łeb rozbiję!

Szymuś jeszcze prosił chwilę, bo jeszcze miał nadzieję, że zmiękczy serce macochy, ale widząc, że porwawszy kij, zmierzała ku niemu, zerwał się na nogi i uciekł z izby.

Przechodząc przez komorę obejrzał się jeszcze raz, a obaczywszy w kącie swój kapturek sięgnął po niego i nacisnąwszy na uszy, wyszedł na podwórze. Katarzyna usłyszawszy, że chwilę w komorze się zatrzymał, wybiegła popatrzeć, czy czego nie porwał, a nie widząc go tam, wyleciała na podwórze i kijem wyгнаła go na wieś.

Szymuś stanął na drodze i zapłakał gorzko. Na całym bożym świecie nie miał nikogo, sam jeden opuszczony biedny sierota!

— O mój Jezu! pomyślał sobie, gdzież ja się teraz biedny podzieję? Co ja teraz pocznę, gdzie się obrócę? I stał tak chwilę, nie wiedząc, kiedy się zwrócić, aż go doleciał głos pocziwej owczarki, która widząc go, stojącego na deszczu, przywołała do siebie.

— Czego ty płaczesz Szymku? spytała go pocziwa kobieta.

— Jak nie mam płakać, kiedy mnie matka już trzeci raz wyгнаła z domu i nie każe się na oczy pokazywać.

— O mój Jezusinku kochany, mówiła owczarka biorąc chłopca za rękę i prowadząc do izby, ma

też ta kobieta sumienie, tak chłopcem poniewierać? — Nie płacz Szymusiu! nie płacz, Pan Bóg cię nie opuści.

I litując się nad sierotą, nakarmiła go i kazała się ogrzać i osuszyć przy kominie. Szymuś stał przy ogniu, łkając raz po raz i połykając łzy, które mu się bezustannie do oczu cisnęły.

W tej chwili wszedł do izby gospodarz z sąsiedniej wsi, który na wiatrak po mąkę przyjechał i po interesie do owczarki wstąpił.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! rzekł nowo przybyły.

— Na wieki wieków Amen! odpowiedziała owczarka, witajcie do nas Bartłomieju.

— Bóg zapłać, odpowiedział Bartłomiej, a nie masz to waszego?

— Nie masz go, ale musi przyjść też zaraz, toć zaczekacie pewnie trochę. Usiądźcie przecie.

Bartłomiej usiadł na podany sobie stołek i spojrzał na Szymusia.

— A cóż to za chłopiec? spytał.

— To syn Ratajczaka, którego to wzięli do wojska w przeszłym tygodniu, odpowiedziała owczarka. Nie ma nikogo biedny, a macocha wyгнаła go z chaty.

— Ej, to on by mi się mógł przydać, odrzekł Bartłomiej, właśnie mi takiego chłopaka potrzeba.

— No jakże Szymuś? spytała owczarka, pójdziesz do gospodarza?

Szymuś spojrzał na nieznanego, chcąc w twarzy jego wyczytać, jak mu u niego będzie i jakoś nie bardzo mu ta twarz do serca przypadła. Bartłomiej, zwany Spychała, był to człowiek rudych włosów o wejrzeniu zyzowatem, które przy orlim garbatym nosie tem bardziej raziło. Na chudej twarzy wystawały kości z policzków, dające jej wyraz jakiś fałszywy.

Chłopiec nie okazywał najmniejszej ochoty pójść do niego, bo czuł wewnątrz coś, co go odpychało od tego człowieka.

— No, jakże? spytał Bartłomiej, czego się namyślasz? przecież nie będziesz wiatrem żył, a tu cię nikt nie przyjmie do siebie, bo takich pocziwych ludzi jak ja, to mało na świecie. Dostaniesz jeść i przyodziewek, czegóż więcej chcesz?

— Idź Szymuś, będzie ci tam lepiej, jak tu u macochy, mówiła owczarka. Chłopiec jeszcze nawet głową nie ruszył, stojąc przed kominem niewzruszenie. Jakiś strach wewnętrzny czuł przed tym człowiekiem, który patrzył na niego z miną lisa, czatującego na zdobycz.

Tymczasem konie Spychały stojące przed chatą owczarki poczęły się niepokoić, zabrał się więc ku drzwiom, obiecując owczarce na inny raz wstąpić za swoim interesem, a obracając się do Szymusia rzekł krótko:

— No! pójdz chłopcze! pojedziemy!

Szymuś mimowoli, bez namysłu, poszedł za nim, pożegnawszy owczarkę uprzejmie i wlaź na wóz. Konie ruszyły szparko i nie wyszło pół godziny jak byli w Czarnotkach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

OBYCZAJE MURZYŃSKIE W AFRYCE.

Pewien podróżnik afrykański opowiada, że goście weselni u Kafrów przesadzają się wzajemnie w staraniach o to, ażeby biednej oblubienicy ile możności odebrać odwagę i nagadać jej jak największych imperyencyj.

Skoro wesele zostanie postanowione i ogłoszone, wszyscy mieszkańcy kraala przychodzą do chaty narzeczonej i mają prawo z całą szczerością wypowiadać swój sąd o projektowanym małżeństwie, a szczególnie o biednej pannie młodej. Przy ceremonii tej asystują wszyscy krewni stron obu, a oblubienica musi w milczeniu i pokorze wysłuchać tych oryginalnych spostrzeżeń gości.

— Co to za nogi!—woła jeden, obchodząc dookoła oblubienicę.—Do czego to podobne... teraz już się pod nią uginają.

— Spójrzycie tylko na jej ramiona! — woła drugi. — Ledwie się to w kupie trzyma. Tylko patrzeć, jak wiatr zabierze je niby pióra ze skrzydeł ptaka.

— A jej głowa—mówi trzeci—trzęsie się jak makówka!

Kiedy już mężczyźni popiszą się w ten sposób ze swym dowcipem ku własnej swej ucieście, wtedy krewni wyprowadzają oblubienicę z domu na plac, na którym zebrane są kobiety, mające te same prawa. Tu dopiero — jak zapewniał ów podróżnik — rozpoczynają się naprawdę cierpienia biednej dziewczyny. Zamiast żartów i dowcipów jak wśród mężczyzn, musi ona wysłuchać tu zjadliwych szyderstw a nawet pogroźek. Kobiety przytem nie krępują się, aby biednej oblubienicy przedstawić czekający ją los w jak najciemniejszych barwach.

— Już ty będziesz miała za swoje—wołają.—Ten twój mąż będzie cię bił, kopał nogami, głowę nawet może ci urwie, kto wie!

Wszystko to zazwyczaj nie odstrasza ani oblubienicę ani oblubienicy; wówczas dopiero rozpoczynają się weselsze cokolwiek uroczystości ślubne.

ŻART EDISONA.

Opowiadają, że pewnego razu Edison jednemu ze znajomych, który przybył do niego w odwiedzinach i u niego nocował, wyrządził następującego figla:

Po długiej do późna rozmowie o elektryczności i różnych naukowych kwestyach gość udał się na spoczynek. Nagle przerywa mu sen jakiś głos wychodzący z pod stołu obok stojącego i głos ten wyraźnie mówi: „Teraz jest godzina jedenasta.”

Przerażony gość wyskoczył na równe nogi z łóżka, zaświecił elektryczne światło i zaczął szukać tego, kto to mógł wołać, po wszystkich kątach, a nie znalazłszy nikogo, poszedł do gospodarza domu, który go uspokoił, że nikogo nie ma w całym domu. Gość więc wrócił do siebie i starał się zasnąć napowrót, perswadując sobie, że musiało mu się przez sen coś przysłyszeć, gdy niebawem ten sam głos zawołał: „Teraz północ, przygotuj się na śmierć!”

Tym razem już nie na żarty przerażony gość wpadł do pokoju Edisona, wołając: „Panie, w pańskim domu dzieją się jakieś podejrzane rzeczy; nie zo-

stają tu ani chwili dłużej, choćbyś mi pan nawet dom ten podarował!"

Edison śmiejąc się zaprowadził gościa napowrót do jego pokoju i tam pokazał mu malutki fonograf w zegarku, który stał na stole i głosem Edisona wygłaszał uroczyste godziny.

MARCYPAN.

Mało zapewne jest takich, którzy wiedzą, jak smutny początek ma nazwa tego przysmaczka. W lecie roku 1407 panowały takie zimna i takie ulewy, że przeważna część zasiewów wcale nie wydała plonu. Skutkiem tego wybuchła oczywiście klęska głodowa, a dotknięta nią ludność ziem rozmaitych żywiła się chlebem wypiekany z mieszaniny trawy, siana i trocin drzewnych. Ten chleb właśnie nazwano na cześć św. ewangelisty chlebem ś-go „Marka“ (Marci panis). Straszna klęska przechowała się przez długi czas w pamięci wielu okolic i tak np. w Saksonii do niedawna jeszcze wypiekano w dzień św. Marka na pamiątkę ciężkiego głodu małe chleby, tylko, że z czasem w skład ich przestały już wchodzić wymienione wyżej ingrediencye. Zastąpiono je miodem, rodzynkami, migdałami itp., pozostawiając tylko nazwiska „marcypana“, które przeszło następnie na specjalne wyroby cukiernicze.

STAROEGIPSKA RECEPТА DLA WYROBU PIWA.

Egipcyanom był, jak wiadomo, jęczmienny trunek doskonale znany. Wspomina o tem między innymi uczony Cosimus, a dzieło jego z IV wieku po Chrystusie, zawiera nawet receptę, wedle której w starożytnym Egipcie piwo warzono. Recepta rzeczona opiewa w dosłownym przekładzie:

„Wziąć czystego jęczmienia, spłókać go wodą i następnego dnia rozpostrzeć w miejscu, gdzie panuje silny przewiew powietrza. Poczem na pięć godzin dać go znowu do wody, następnie ułożyć na rzeszota, osuszyć i zlewać znowu wodą, dopóty mianowicie, dopóki powierzchnia ziarn nie stanie się jak gdyby włóknistą. Skoro to nastąpi, wzruszyć je i oczyścić z łuski, bo łuska jest gorzką. Resztę zemleć, dodać chmielu i zrobić ciasto jak na chleb. Potem postawić w ciepłym miejscu, a skoro ciasto rozpocznie kisnąć, ułożyć je należy na płótnie, polać wodą, przecisnąć i uzyskany słodki napój zebrać. Inni znowu ciasto owe suszą i gotują nieco, tak jednak, aby woda nie zakisła, poczem zdejmują kocioł z ognia i ciec, jak tamci oddzielają.

Ciekawem byłoby sporządzić piwo wedle tej recepty i przekonać się, jaki też smak miał ulubiony napój starożytnych Egipcyan.

STRYJ CARNOT'A.

Józefina Beauharnais, późniejsza cesarzowa, odbywała pewnego dnia w towarzystwie przejażdżkę łódką po wielkim stawie w Malmaison. Napoleon Bonaparte, będący wówczas jeszcze pierwszym konsulem, stał nad brzegiem i bawił się rzucaniem kamieni w wodę, która obryzgiwała toalety dam jadących łódką. Panie głośno objawiły swoje niezadowolnienie,

co jednak nie wpłynęło bynajmniej na Napoleona, który ani myślał zabawy swej przerywać. Naraz przyśkoczył do niego czteroletni chłopak, dotąd niemy świadek tej sceny i zawołał: „Animal de premier consul, cesseras tu de taquiner ces dames?“ (Pierwszy konsulu, bydlę jakieś, czy przestaniesz drażnić te panie?) Bonaparte popatrzył ze zdumieniem na dziecko i po chwili, rozweselony jego śmiałością, wybuchnął głośnym śmiechem. Ów odważny i rezydentny chłopiec był jak się następnie wykazało, synem ministra wojny, przybył z ojcem do Malmaison i nazywał się Sadi Carnot. Był on pierwszym noszącym to nazwisko i stryjem teraźniejszego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej.

LUDNOŚĆ WIELKICH MIAST NA ŚWIECIE

według statystyki, wydanej w Gotha, jest taka: 1) Londyn, 4.415.958; 2) Paryż, 2.712.598; 3) New York-Brooklyn, 2.352.150; 4) Berlin, 1.763.543; 5) Kanton w Chinach, 1.600.000; 6) Wiedeń, 1.364.548; 7) Watsang-Hankjand w Chinach, 1.200.000; 8) Tokio w Japonii, 1.155.290; 9) Philadelphia, 1.105.277; 10) Chicago, 1.099.850; 11) Siangton w Chinach, 1.000.000; 12) Singau w Chinach, 1.000.000; 13) Petersburg, 945.400; 14) Konstantynopol, 873.565; 15) Bombay w Indyach Wsch., 821.764; 16) Kalkuta, 810.688; 17) Rio de Janeiro, do 800.000; 18) Moskwa, 798.742; 19) Glasgow w Anglii, 772.040; 20) Hamburg-Altona, 734.625; 21) Manchester, 703.479; 22) Liverpool, 679.901; 23) Boston, 598.669; 24) Buda-Pest, 491.938; 25) Bruxella, 471.789; 26) Madryt, 470.283; 27) Neapol, 463.172; 28) Warszawa, 443.425; 29) Lyon, 429.295; 30) Amsterdam, 406.532. W wykazie niniejszym nie pomieściliśmy wielu miast chińskich i angielskich o ludności przeszło pół milionowej. Z ludności miast wynoszących więcej niż milion przypada 4 na Europę, 5 na Azyę, 3 na Amerykę.

SZCZYT GRZECZNOŚCI.

Ludwik XIV prosił raz poetę i estetyka Boileau, aby wypowiedział otwarcie swe zdanie o jego utworach poetycznych. „Najj. Panie“ odrzekł Boileau po przejrzeniu mizernych wierszy królewskich, „Wasza królewska Mość wszystkiego dokona! Chciała bowiem napisać złe wiersze i — udało się Jej nad wszelkie spodziewanie!“

DAWNIEJ A DZIŚ.

Cheops użył do budowy wielkiej piramidy 30.000 niewolników. Do budowy kanału Panama zaś potrzebowano taką liczbę maszyn, że ich ogólna siła równa się pracy 574.000 ludzi. Oprócz tego czynnych było 20.000 robotników, a zatem razem siła prawie 600.000 ludzi.

ANEGDOTY.

EGZAMIN.

— Jakże poszło ci przy egzaminie?

— Doskonale, tak doskonale, że muszę go na ogólne żądanie powtórzyć.

TANIE KUPNO.

Kupiec: Pani dobrodziejko, odkup mi pani tę sztukę płótna, połowa jakby darowana!

Pani: Proszę zatem tę darowaną połowę zanieść mi do domu, a tę drugą połowę to już kto inny odkupi.

NIEMOŻLIWA STRATA.

Sędzia (do oskarżonego): Za kradzież zostajesz skazanym na rok więzienia i na utratę praw i czci obywatelskiej. Dla czegoż ty się śmiejesz?

Oskarżony: Bo mi odbieracie cześć obywatelską.... Jak to można odbierać coś, czego się nie posiada!....

PORADZIŁ SOBIE.

Kapitan: Wyobraź więc sobie, że nieprzyjacieli odciął się od głównej kwatery i jesteś sam jeden na zagrożonym posterunku. Cóżbyś wtedy robił?

Kapral: Zameldowałbym panu kapitanowi, co jest i prosiłbym o rozkaz.

DOBRY MAŻ.

„Ależ człowieku, nie wstydzisz ty się, aby cię taka mała żona biła?”

„Mój kochany, dla czego? Mnie to nie boli a jej sprawia wielką przyjemność.”

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

O przyjęciu duchowieństwa katolickiego przez nowego gubernatora Litwy piszą z Wilna do jednego z pism galicyjskich co następuje:

„Nowy naczelnik kraju Orzewskij jak można najniegrzeczniej przyjął duchowieństwo nasze, które na niego czekało w przedpokoju godzinę. Wyszedł w kurtee swojej, stanął plecami do księdza Zdanowicza i kapituły, a przodem tylko do biskupa ks. Audziewicza prawie twarzą w twarz. Przemówiwszy, że w Rosyi religia katolicka „jest terpima“ (tolerowana, cierpiana), a że on jednak srogo prześladować będzie tych księży, którzy mięsząc będą religią z polityką, odstąpił kilka kroków od biskupa i wówczas podał mu rękę, tak iż biskup zmuszony był podejść do niego, potem ukloniwszy się wszystkim, odszedł do swych apartamentów.

Dodać trzeba, że w przedpokoju razem z naszym duchowieństwem było duchowieństwo luterańskie, kalwińskie, mułta tatarski i rabin żydowski.

Wkrótce potem zawiadomił p. Orzewskij oficjalnie ks. biskupa, że ks. Żyworonek w skutek rozporządzenia ministra wysłany został na lat pięć do gubernii astrachańskiej, a ks. Piotr Endryk, spokojny i zacnej duszy kapłan, na sześć lat do Syberyi. A za co, tego nikt tu nie wie.“

Piękne widoki na przyszłość!

Z Wołynia piszą do „N. Reformy“:

„Pod Krzemieńcem znajdują się szczątki pomnika, postawionego kiedyś jednemu z przodków dziś jeszcze istniejącej rodziny

magnackiej. Ow protoplasta żył i umarł jeszcze za czasów pogańskich, ale potomkowie, właściciele rozległych dóbr, są wyznania katolickiego.

Otóż pop miejscowy, pewnego dnia zeszłego roku wielce wzruszony rozpowiadał, że w nocy miał widzenie, że ów pogański nieboszczyk zjawił się mu we śnie, błagając na klęczkach o ochrzczenie go. Pop z namaszczeniem opowiadał tę bajkę zgromadzonemu ludowi w cerkwi i urzędownie zakomunikował ją przełożonemu archierejowi. Ten z wielką radością przyjął tę wiadomość i postanowił zadość uczynić prośbie nieboszczyka. W oznaczony dzień archierej w asystencyi okolicznego duchowieństwa, z wielką uroczystością dopełnił obrzędu chrztu nad pomnikiem i ogłosił nieboszczyka za błogosławionego.

Na pozór wydaje się to śmieszną komedią, ale jest w tem dobrze obmyślana szatańska polityka, mająca wydać swe owoce w niedalekiej przyszłości.

Jak wiadomo—w prowincjach rosyjskich i litewskich surowo jest zabronione nie tylko nabywanie ale nawet i dzierżawienie ziemi przez katolików i Polaków. Ci nieszczęśliwi właściciele, którzy tam jeszcze posiadają swe majątki, wystawieni są na niestychane szykany. Od dawna już sfery rosyjskie pożądlivem okiem patrzą na rozległe dobra rodzin polskich w okolicy Krzemieńca, ale dotąd nie miano prawnej podstawy do otwartej akeyi w celu uzyskania tych dóbr. Wiadomo i to, że podług surowych przepisów religijnych, po prawosławnych przodkach, potomkowie muszą być prawosławni. Pop, zapewnie z polecenia danego mu z góry, chytrze stworzył podstawę przyszłego działania. Nie będą się pytali, czy jest jaka logika w tej podstawie, wystarczy im ona i na niej oparci działac będą w swoim duchu.“

Sztuczne objawy radości. Z Kijowa donoszą, iż sprawnicy z pomocą władzy policyjnej zmuszają ludność Wołynia i Podola do zbierania pomiędzy sobą składek na zakupno ikonów (obrazów) i portretów carycy Katarzyny II., jako na pamiątkę przyłączenia tych krajów do Rosyi. Gazety rosyjskie tymczasem biją w wielki dzwon, donosząc światu całemu, że składki te zbierane są dobrowolnie i że inicjatywa wyszła od właścian. Istnieje tymczasem specjalny rozkaz hrabiego Ignatiewa do podwładnych sobie czynowników, aby bądź co bądź w każdej gminie odpowiedni fundusz na zakupno tych obrazów zebrano.

A więc zawsze ta sama metoda: gwałt i kłamstwo. Ale co to pomoże, kiedy sztuczki takie nikogo nie złudzą.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

W Poznaniu zmarł dnia 3 bm. znany powszechnie i szanowany profesor Teodor Jakowicki, skarbnik Pozn. Tow. Nauk i przewodniczący wydziału historyczno-literackiego.

Dnia 7 bm. odprowadzono na cmentarz zwłoki ś. p. profesora Teodora Jakowickiego przy nader licznych udziale przyjaciół uczniów, kolegów i znajomych zmarłego. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. proboszcz dr. Lewicki w asystencyi kanonika ks. dr. Kubowicza i w otoczeniu całego szeregu kapłanów. Za trumną postępowali oprócz rodziny zmarłego profesorowie gimnazjum św. Maryi Magdaleny z dyrektorem Meinertzem na czele i członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wśród których znajdował się także sędziwy prezes Towarzystwa hr. August Cieszkowski. Piękną metalową trumnę okrywały wieńce wspiane, a wśród nich wieńce Towarzystwa Przyjaciół Nauk i wieńce byłych uczniów ś. p. Teodora Jakowickiego, którzy w wielkiej liczbie nawet z stron dalekich przybyli, by ostatnią przysługę oddać ukochanemu nauczycielowi.

Dnia 7 bm. odbył się pogrzeb ś. p. Hipolita Kramarkiewicza. Kondukt pogrzebowy w otoczeniu kilkunastu duchownych prowadził ks. dr. Lewicki, proboszcz parafii św. Marcina, Za

trumną ozdobioną kilkunastu wieńcami a pomiędzy nimi wieńcem „Koła śpiewackiego polskiego“, postępowała rodzina zmarłego, a następnie bardzo liczny orszak przyjaciół i życzliwych zmarłego i jego rodziny.

W Wrocławiu zmarł 3 bm. ś. p. Stanisław Węclewski, znakomity znawca języków i uczonek polski. Ś. p. zmarły urodził się w r. 1821 w Międzyrzeczu. Nauki gimnazjalne odbył w Poznaniu, uniwersytet w Wrocławiu i Bonn. W r. 1848 stanął w zbrojnych szeregach a w bitwie pod Miłosławiem kula przeszła mu przez piersi. Po długich cierpieniach odzyskawszy zdrowie poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu pracując z pożytkiem w Poznańskim, szerząc zamiłowanie do literatury i rzeczy ojczystych między młodzieżą polską.

W wrocławskim uniwersytecie z rozporządzenia ministra oświaty utworzonym zostało seminaryum filologii słowiańskiej. Biblioteka tego seminaryum już w znacznej części zaopatrzona jest w dzieła z pola filologii słowiańskiej, w szczególności polskiej.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Piękny artykuł świadczący o żywym zajęciu się sprawami Kościoła i religii św. czytamy w krakowskim „Czasie“:

„Kraj nasz ma niebawem złożyć dowody rozbudzonego życia katolickiego w dwóch kierunkach: na zewnątrz pielgrzymką rzymską, na wewnątrz pierwszym w Galicyi wiecem katolickim. Ścisły zachodzi związek między temi dwoma objawami; jeśli bowiem wobec Stolicy św. pragniemy wśród przedstawicieli wszystkich narodów katolickich zająć stanowisko odpowiednie naszej historycznej przeszłości — to nie możemy także pozostawać w tyle wobec ustawicznie wzrastającego ruchu i wewnętrznego postępu społeczeństw katolickich. Zaprzeczyć się nie da, że pod tym względem ciąży na nas nie jeden grzech zaniedbania i ociążałości. Wymówką tu bywało błędne zdanie, jakoby było rzeczą zbyteczną, a nawet niewłaściwą, w kraju jednolicie katolickim zwoływać zebrania i tworzyć grona ludzi pod sztandarem, który nie przestał być sztandarem ogółu. Według tej zasady nie należałoby tworzyć towarzystw rolniczych i instytucyj ku popieraniu rolnictwa, bo rolę olbrzymią większość ludności się zajmuje. My tę rolę duchową katolicyzmu zostawialiśmy odłogiem, nie bacząc, jakie w niej leży dla kraju bogactwo moralne, nie zważając, czy nie ulega ona zachwaszczeniu, czy nie należałoby pomyśleć o ulepszeniu narzędzi i sprowadzeniu nowych ziarn, o pogłębieniu orki ku lepszej jej uprawie, bo to wszystko wydawało się nam zbytecznym, bo kraj jest jednolicie katolicki i trzyma się starej tradycyi, jak włościanin czteroskibnych zagonów i trójpolowego gospodarstwa. Nie dziw więc, że choć suma wiary u nas może, dzięki Bogu, jeszcze większa, niż gdziekolwiek, pozostajemy w tyle za wielkim ruchem świata katolickiego, tak bujnie i świetnie w drugiej połowie naszego stulecia rozwiniętego, a sięgającego coraz głębiej, obejmującego coraz to szersze dziedziny umiejętności, sztuk, potrzeb społecznych i zagadnień cywilizacyjnych. Do nas dosięgają wszystkie burze, obłądy, zboczenia i niebezpieczeństwa epoki, a my wciągając w siebie te wszystkie miazmy i bakterye końca XIX wieku, w życiu religijnem zatrzymujemy się na stanowisku naszych praojców z XVII stulecia. Zachowanie tej wiary przodków wśród wiru pojęć i tylu prób jest niezawodnie dowodem duchowego zdrowia organizmu narodowego, ale to nie wystarcza, jako siła odporna w epoce walk i niebezpieczeństw. Katolicyzm jest żywym ciałem, rozrasta się jak odwieczny dąb, choć korzeń jeden i ten sam, z każdą wiosną nowe wyrastają liście i gałęzie. Na tem drzewie o zdrowym korzeniu niejedna u nas gałąź nśchła i wiele liści pożółkłych. Galicya przeżyła szkołę józefinizmu, uległa indyferentyzmowi, a dziś spotyka się z temi

samemi problematami i niebezpieczeństwami, co wszystkie inne współczesne społeczeństwa.

Życie kościoła dzieli się na dwa działy. Potrzeby wiary, zbawienie dusz, złożone w ręce tych, którym zwierzone klucze od boskiego założyciela Kościoła. Ale po za posłannictwem e piskopatu, duszpasterzy i zakonów, jest szeroka sfera działania chrześcijańskiego dla świeckich, którzy mają także czynne na zewnątrz obowiązki i prawa. Ilekroć wychodziła jakaś pobudka do zbiorowego działania, do zjednoczenia katolickiego wśród świeckich, tylekroć podnosiły się głosy, jakoby to była pobudka do jakiejś zaczepnej walki na wzór zagraniczny. I teraz myśl wiecu wywoływała zarzut, że niema przedmiotu do walki i potrzeby do obrony. Co innego w Poznańskim za kulturkampfu — mówią nam — tam wiece były wskazane, ale u nas mogą one tylko dać pole do rozdwojenia, lub niewczesnej prowokacyi. Błędne to także i płytkie, o ile nie jest podstępne, twierdzenie. Daleką od inicjatorów wiecu jest myśl walki, ale wiec winien dać popęd do pracy. Program wiecu, dotąd nieogłoszony, ale którego główne zarzysy są nam znane, nie dąży w żadnym punkcie do wzniesienia opozycyi lub sporów, nieuzasadnionych obecnymi, względnie pomyslnymi dla katolicyzmu warunkami, w jakich się Galicya znajduje. Porusza on tylko i wysuwa naprzód szereg kwestyj zaniedbanych, dla których ani Sejm, ani inne organa nie są właściwym polem przypomnienia i poruszenia naprzód. Daleką także jest od inicjatorów myśl jakiegokolwiek rozdziałów stroniczych. Wiec nie może objąć wszystkich katolików w kraju, ale w gronie ludzi stanowczych przekonań katolickich, a dobrej woli, pragnie rozpocząć pracę zjednoczenia, wyjaśnienia zasad, rozpoczęcia dodatnich zadań w duchu katolickim i wskazania niebezpieczeństw, bo niebezpieczeństw dla Kościoła i dla społeczeństwa nie brak.

Geneza, pierwsze żądanie wiecu wyszło z dołu od sfer rzemieślniczych. Podjęta inicjatywa w Krakowie przez grono ludzi dobrej woli wywołała życzliwe echo w różnych stronach kraju, jak wśród Sodalistów Maryi w ziemi Sanockiej, jak świeżo we Lwowie. Wiec też nie będzie krakowskim, ale w Krakowie zgromadzi ludzi z całego kraju i wszystkich warstw społecznych bez różnicy obrządków i narodowości.

Książęta Kościoła w kraju naszym udzielili zachęty inicjatorom, a książę kardynał wyznaczył swego delegata. Mamy też nadzieję, że obecność wszystkich biskupów będzie ozdobą tego świeckiego zebrania wiernych. Prace przygotowawcze wiele przedstawiające trudności rozwijają się pomyslnie, dzięki gorliwemu poparciu mężów poważnych, którzy przyjęli chętnie obowiązek zorganizowania sekcji i rozdziału zadań. Prace komitetu lokalnego uzupełni zebranie komitetu krajowego, co ma nastąpić po powrocie uczestników pielgrzymki rzymskiej. Nie uprzedzając szczegółowego programu, możemy dziś zapewnić, że wiec jest rzeczą postanowioną i odbędzie się w Krakowie w początkach lipca.

Nie zapominajmy, że to będzie wiec pierwszy, nie żądający od niego za wiele. Bywa to także środkiem sparaliżowania rozpoczynającej się pracy, gdy do niej zbyt wielką z góry przywiązuje się wagę i przykładą miarę. Będzie to tylko pierwszy krok na drodze oddawna zaniedbanej, a ufamy, że krok ten nie zostanie bez następstw dodatnich i bez pożytku dla moralnych i materialnych nawet potrzeb naszego społeczeństwa.

Odjazd pielgrzymki polskiej do Rzymu. W dniu 5 bm. wyruszył z dworca kolei północnej osobowy pociąg z Krakowa, wiozący polską pielgrzymkę do Rzymu. Dla pożegnania odjeżdżających pątników, których zebrało się przeszło 400 osób płci obojga z całego kraju, przeważnie z pośród ludu wiejskiego, zgromadziła się na dworcu kolejowym dosyć liczna publiczność, oraz zastęp duchowieństwa. Z ogólnej cyfry odjeżdżających więcej niż połowa przypada na kobiety. Przy odgłosie trzeciego sygnału do odejścia pociągu, kiedy podróżni znajdowali się w wagonach, zaintonował ks. Smoczyński, przewodnik wyje-

czki, „Kto się w opiekę“. Wśród poważnych dźwięków tej pieśni śpiewanej chórem, pociąg ruszył w drogę żegnany okrzykami odprowadzających. Książe kardynał Dunajewski, bawiący obecnie w Rzymie, wyjedzie naprzeciw przybywających do Loreto i stamtąd doprowadzi pielgrzymkę do Rzymu, gdzie przez Papieża na uroczystej audyencji, wyznaczonej na 15 bm., ma być przyjęta. Pociąg, wiozący pielgrzymów, jechać będzie bez przerwy i bez zmiany wagonów przez 5 nocy do Rzymu, odpowiednio zaś dni podróży użytkowane będą na zwiedzenie miast Padwy, Assyżu, Ankony i Loreto.

Pielgrzymka ruska, wybiera się z Galicji do Rzymu na obchód jubileuszowy. Wyjedzie ze Lwowa 20 maja a w dziewięć dni potem, tj. 29 maja, przedstawi się Ojcu św. Podróż z Budapesztu przez Riekę aż na miejsce przeznaczenia pociągiem popiesznym. Podczas audyencji złożą Rusini podarunek dla Papieża, a mianowicie oprócz świętopietrza najnowsze wydanie ewangelii po rusku i adres z podpisami galicyjskich Rusinów. Tak ewangelia jak adres będą opracione w stylu narodowo-ruskim podług wzoru hucula Skryblaka. Koszta tych upominków zostaną pokryte ze składek zarządzonych po cerkwiach. Podpisy na adres zbiera się już w całym kraju. Świętopietrze które ma być złożone Ojcu św. przez pielgrzymkę ruska, wynosi dotąd 2035 zlr. 25 ct.

Z INNYCH STRON.

Przyszłość Szwecji. Pod tę nazwą utworzyło się w Upsali stowarzyszenie, którego zadaniem będzie: „walka przeciw wzmagającej się coraz bardziej żądzy używania i rozrzutnemu sposobowi życia, oraz rozpowszechnianiu skromności, oszczędności i rozumnego trybu życia.“

Na posiedzeniu wiedeńskiej komisji centralnej, zajmującej się zorganizowaniem współdziałania Austrii w dziele międzynarodowej wystawy w Chicago, wygłosił minister handlu margrabia Bacquehem, jako przewodniczący komisji, dłuższą mowę, w której zaznaczył przede wszystkim to, iż niewątpliwie nastąpi znaczne podwyższenie sum wyznaczonych jako zasiłek państwowy na cele wystawy. Protektorka jednego z wydziałów wystawy austriackiej jest arcyksiężna Marya Teresa. Wiceprzewodniczący komisji centralnej Mauthner oświadczył, że subwencja państwowa podwyższoną została o 125.000 guldenów, a prócz tego na cele oddziału sztuki wyznaczono 30.000 guldenów. Ogólna liczba wystawców austriackich wynosi 625, między którymi 257 z samego Wiednia. Mimo to, iż z wysełaniem artykułów połączone są wielkie trudności. Wszystko zapowiada, iż przemysł i praca dzielnic austriackich świetnie reprezentowane będą na wystawie międzynarodowej.

Zmarły niedawno nagłą śmiercią, książe Bedford, miał tylko jedną namiętność: gromadzenie pieniędzy. Posiadając do trzydziestu pałaców i olbrzymie dobra ziemskie, był w ciągłej obawie, że umrze z głodu, przy kilku milionach franków rocznego dochodu. Przez całe życie spekulował i wyszukiwał ciągle nowe banki, które wydawały mu się pewniejsze i przyrękały dawać wyższe odsetki, niż inne instytucje. Do szkół nie chodził nigdy i nigdy nie miał przyjaciela. W 22 roku życia ożenił się z Adeliną Maryą, córką hr. Somerset, lecz był do tego odhadkiem, że nawet z żoną widywał się rzadko. Większą część życia spędzał w swoim gabinecie, a podczas pobytu w posiadłości swojej Woburn nie przestępował za próg narożnego pokoju w olbrzymim zamku. Nie okazywał nigdy chęci ujrzenia swoich podwładnych, parków, pól, ogrodów, trzód bydła; gdy był młodym, lubił polowanie, z latami wszakże nabrał takiego tuszy, że porzucił ten sport zupełnie i pędził życie siedzące. Odznaczał się znakomitym apetytem i jadł, jak olbrzym Gargantua; był on może największym żarłokiem w Anglii, a to wie-

le znaczy. Mówiono, że kto go raz widział jedzącego, nie zapominał tego widoku nigdy. Jednym tylko szlachetnym czynem zaznaczył swoje życie: odziedziczywszy majątek po ojcu, który zginął samobójczą śmiercią w r. 1891, obniżył znacznie opłatę dzierżawną włościanom z posiadłości swoich w Devonshire. Słowem, Jerzy Wilhelm Franciszek Sackville Russel, książe Bedford, był jednym z najbogatszych i najdziwaczniejszych Anglików.

Cesarz i cesarzowa Niemiec w Rzymie. Dnia 23 kwietnia w południe cesarz Wilhelm opuścił Kwirynał. Jechał w dworskiej karecie i ukłonami odpowiadał na okrzyki i pozdrowienia ludu.

O godzinie 12.30 zatrzymał się przed pałacem pruskiego poselstwa przy Watykanie. Poseł von Bulow w otoczeniu kardynałów Ledóchowskiego i Mocenniego oraz monsignorów Segna i Demontel przyjął cesarza u wejścia. Stół był nakryty na 16 osób. Po prawej stronie cesarza siedział kardynał Ledóchowski, marszałek von Bieberstein, książe Pless i baron Stumm, po lewej kardynał Mocenni, major von Moltke i generał Hamke. Pan von Bulow i reszta gości siedziała naprzeciw cesarza.

Podczas śniadania cesarz był nadzwyczaj wesoły. Rozmawiał z kardynałem Ledóchowskim, którą to rozmowę z kardynałem prowadził jeszcze przez 20 minut po śniadaniu.

O godzinie 2 przybyła cesarzowa Augusta Wiktorya. Przedstawienia trwały około pół godziny, poczem cesarz i cesarzowa, ich świta i pan von Bulow w karetach pruskich udali się do Watykanu. Wojska włoskie stały po obu stronach ulic, po których cesarstwo przejeżdżało, tłumy ludzi na ulicach witały ich entuzjastycznie.

Na Watykanie oczekiwali dignitarze kościelni oraz przedstawiciele arystokracji włoskiej. Kardynał Mocenni, który opuścił poselstwo przed cesarstwem przybył do Watykanu i aż do 2.55 minut rozmawiał z Papieżem. Cesarstwo zajechali na dziedziniec Damazego.

Pralat Della Volpa, Majordomus, oraz księżęta Ruspoli i Alborghetti, którzy oczekiwali na dziedzińcu zostali przedstawieni cesarstwu przez pana von Bulow. W sali Klementyńskiej oczekiwali prałaci Sambeeth, ceremoniarz papieski, Azewedo, wielki kapelan, oraz inni dostojnicy. Gwardya szwajcarska prezentowała broń. Cesarz był w mundurze huzarów. U drzwi „Złotej sali“ Papież powitał cesarską parę i poprowadził ich do trzech siedzeń, znajdujących się na środku, gdzie usiedli i gdzie rozmawiali przez 15 minut. Poczem cesarzowa wstała. Papież zawołał Majordoma, który odprowadził cesarzową do galeryj, gdzie jej przedstawił Comandora Fricorti i innych urzędników muzeum. W ich towarzystwie cesarzowa zwiedziła Salę księżęcą, kaplicę Sykstyńską i inne pokoje zawierające skarby sztuki.

Po odejściu cesarzowej Papież rozmawiał z cesarzem jeszcze przez 58 minut. Pod koniec cesarz przedstawił Papieżowi swoją świtę. Papież przeprowadził cesarza, wbrew zwyczajowi, przez przedpokój aż do „Sali tronowej“. Przy pożegnaniu cesarz pragnął ucałować rękę papieską, Papież jednakże tego nie dopuścił i uciśnął rękę cesarską serdecznie trzy razy. Cesarz połączywszy się z cesarzową, zwiedzili razem kościół św. Piotra i o 4.40 opuścili Watykan.

Z AMERYKI.

Prezydent Cleveland nosi się z myślą, ażeby Biały Dom służył na przyszłość tylko jako rezydencja dla naczelnika rządu związkowego. Już Harrison nosił się z podobną myślą. Biura Prezydenta przeniesionoby w takim razie do północnego skrzydła gmachu departamentu wojny. Urządzenie tamtejszych pokojów odpowiada znakomicie przeprowadzeniu zmian zamierzonych.

Prezydent Cleveland wypowiedział zdanie, że prawa finan-

sowe, uchwalone przez kongres republikański, utrudniają znacznie jego politykę finansową, grożąc ustawicznie spadkiem wartości papierowych pieniędzy. Trzeba była naruszyć rezerwę złota, ujmując tem samem kredyt notom bankowym. Cleveland liczy wszakże na pomoc demokratów, którzy dostarczą skarbowi tyle złota, ile potrzeba do zadośćuczynienia zobowiązaniom rządu na tak długo, dopóki przyszły kongres nie uchwali praw korzystnych dla kredytu publicznego.

Pogodzony z losem. Ponieważ żyd ze St. Louis, Mo., pan Max Judd (Judkiewicz), nominowany przez Clevelanda konsul generalny we Wiedniu, dowiedział się, że rząd austriacki odmówił mu udzielania „exequatur“, przesłał przeto do Washingtonu swoją rezygnację, nie chcąc, jak mówi, przyczynić Prezydentowi trudności z tego powodu. Judd jest pewny, że nie mogąc zostać konsulem we Wiedniu, otrzyma od rządu we Washingtonie inne, nie mniej donośne stanowisko. Łatwo mu przeto było pogodzić się z losem.

Gniazdo złodziejskie. Policji w Lansing, Mich., powiodło się 23 bm. schwytać osławionego Beutley'a i jednego z jego towarzyszy. Beutley stał na czele bandy, zajmującej się włamywaniem się do składów kupieckich i rabunkiem. Zbrodniarze bronili się rozpaczliwie. Jeden z policyantów jest ranny. Przetrzęsnięto ich jaskinię i znaleziono w niej część skradzionych towarów.

Paderewski nie będzie grał podczas otwarcia wystawy. Ponieważ Paderewski nie grywa na innych fortepianach jak tylko pochodzących z fabryki nowojorskiej firmy Steinway, nie będzie przeto grał wcale na wystawie. Steinway nie przystał na to, ażeby wziąć udział we wystawie chicagoskiej, i skutkiem tego generalny dyrektor Davis wydał rozkaz, ażeby żaden z fortepianów tej firmy nie znajdował się na placu Jackson.

Z wystawy. 1 maja odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy, więc robotnicy pracują we dnie i w nocy. Nowe pawilony wyrastają codziennie jak grzyby po deszczu. Pudła i skrzynie tworzą ogromne piramidy, gdyż pociąg za pociąg zwozi nowe transporty towarów. Ostatnia burza narobiła dużo szkody, zimny wiatr przeszkadza w pracy.

Stan Kalifornia, powiaty i korporacje przeznaczyły na urządzenie wystawy \$750.000. Budynek stanowy kosztuje \$120.000. Przybędzie na wystawę z Kalifornii 150 wagonów przedmiotów okazowych. W tych dniach wysłano z Los Angeles 12 wagonów samych drzew pomarańczowych, cytrynowych, palm, bananów i agaw. We wnętrzu drzewa niezwykle grubego będzie się znajdowała piwnica, mieszcząca w sobie skład win kalifornijskich. W gmachu stanowym będzie można podziwiać niezwykłą bryłę złota, znalezioną przez Jana Marshal w roku 1848.

W pałacu kobiet wykończają obecnie elegancką altanę mieszkaną wyspy Ceylon. Śliczny dach podpierają przepysznie rzeźbione słupy z mahoni i drzewa atlasowego. Ściany są zbudowane z pięciu gatunków drzew syngaleskich. Pięć dziewcząt urodzonych na wyspie Ceylon, w narodowych strojach, podawać będzie zwiedzającym wystawę herbatę. Japonki będą także częstować gości swoją herbatą we własnej altanie.

„Edison Electric Co.“ otrzymało 23 wagonów frachtu. Między innymi rzeczami znajdują się tam części składowe maszyny o sile 1.500 koni, przeznaczonej do pałacu elektryczności. Inne dwie maszyny wytwarzać będą elektryczność dla kolei wewnętrznej, prowadzącej od gmachu do gmachu. Wartość całego ładunku wynosi \$225.000.

Rzeczpospolita Liberya wystawia kawę, kakao, olej palmowy, twarde drzewo i t. p.

Frank Gallagher zrobi na 1 maja portret Clevelanda ze świeżych fiołków na tle z listków bluszczu. Portret ten będzie miał 25 stóp w kwadrat. Zrobi nadto posąg Kolumba, 14 stóp wysoki, także z kwiatów, a przy otwarciu gmachów pojedyn-

czych stanów będą widniały ich herby z kwiatów, wykonane przez pomyslowego ogrodnika.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 30 bm. w Niedzielę, odbędzie się w nowowykończonej Hali Szkolnej parafii Świętego Wojciecha przedstawienie teatralne na dochód tejsze szkoły. „Towarzystwo dramatyczne Eredry“ odegra dramat Józefa Korzeniowskiego „Karpaccy Górale“. Zdaje się, że Szanownej Publiczności zapraszać nie potrzebujemy, gdyż cel na jaki odbędzie się przedstawienie, tudzież wyborna gra Towarzystwa, same są najlepszą zachętą, a pierwsze otwarcie nowo wystawionego wspaniałego gmachu, chluby tutejszej Polonii i dowodu ofiarności na cele oświaty, skłonią — sądzimy — Szanowną Publiczność do najlichnniejszego udziału w przedstawieniu.

Objaśnienia do rycin.

DOBRA SIOSTRZYCZKA.

Ileż to wypadków, niepowodzeń, cierpień i zawodów doznaje ten światek dziecięcy! Ile też wylewa! Obrazek nasz przedstawia jeden z najsmutniejszych epizodów z wieku dziecięcego. Chłopczyk w skutek jakichś nieznanych nam dokładnie przyczyn — może przełaząc przez parkan — poniósł dotkliwy uszczerbek na swoim ubraniu. . . I żal i wstyd, może i cierpienie fizyczne, wycisnęły mu cały potok łez. Dobra siostrzyczka, litując się nad braciszkiem, napędce naprawia szkodę. . . Łzy koją się, wstępuje promień nadziei w duszę chłopczyka i choć ślad cierpienia nie ustąpił z jego twarzy, widać w niej ciekawość, czy też ubranie powróci do dawnego stanu.

WIDOKI Z POŁUDNIOWEJ AMERYKI.

Ameryka południowa leży przeważnie w strefie gorącej. W całej jej długości ciągną się olbrzymie góry Kordylery z najwyższymi szczytami wznoszącymi się przeszło 8.000 jardów, jak np. najwyższa góra Ameryki Sorata. W strefie gorącej rosną palmy, oliwki, banany i różnego rodzaju owoce południowe. Ludność przeważnie pochodzenia romańskiego, po większej części Hiszpanie i Portugalczycy. Po prawej stronie na naszej rycinie widzimy Hiszpana, po lewej murzyna. W środkowej części robotników zajętych przy budowie drogi żelaznej, u góry widok wybrzeża morskiego z ubogą osadą rybacką, u dołu gospodarstwo wiejskie.

NADEŚLANE.

W Grand Rapids, Mich., Teatr Amatorski odbędzie się w Niedzielę dnia 30-go kwietnia 1893 r., w Polskiej Hali przy Jackson ul. Odegranem będzie „Bursztyny Kasi“ obrazek ludowy w pięciu odsłonach. Początek o godz. 8-mej wieczorem. Bilet od osoby 25 cent.

Do licznego współudziału zaprasza

KOMITET.

W PRZESZŁYM STULECIU Dr. Peter Fahrney, czyli Forni, jak nazwisko to wtenczas było pisane, zjednał sobie wielką sławę po całej południowej Pensylwanii i północnem Maryland przez cudowne wyleczenia, które nastąpiły wskutek używania medycyny przez niego samego przygotowanej z górnych ziół, korzonków itd. Jego wnuk, który się także nazywa Dr. Peter Fahrney, mieszka w Chicago prawie 20 lat, gdzie przygotowywał i jeszcze przygotowuje to szczególne lekarstwo, znane obecnie po całym kraju pod nazwą Dr. Piotra Gomoza, a które jest uznanem za najskuteczniejsze lekarstwo w wszystkich chorobach i dolegliwościach pochodzących z nieczystego stanu żywotnego płynu — krwi. Lekarstwa tego nie można dostać w aptekach, lecz tylko od lokalnych szczegółowych agentów.

Gdybyście nie znali agenta w waszej miejscowości, to piszcie wprost do właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112 S. Hoyne av., Chicago, a dostaniecie bezpłatnie dalsze informacje.

POLSKI SKŁAD MĘZKICH UBIORÓW

na rogu ulic

Hastings i Willis Ave.



Pytaniem jest gdzie można jaknajtaniej kupić ubrania dla Mężczyzn, Chłopców i Dzieci? Proszę się dowiedzieć od tych, którzy mój SKŁAD już kilka razy odwiedzili, a z pewnością żaden z Was mego Składu nie ominie lecz przyjdzie i przekonana się, że mój towar jest jaknajnowszej mody i po najtańszej cenie.

Mam duży wybór UBIORÓW MĘZKICH tak samo dla CHŁOPCÓW i DZIECI zarazem modnych

Kapeluszy, krawatek, kołnierzyków, itp. rzeczy. Wszystko to można dostać po najtańszych cenach na rogu **Hastings i Willis Ave.**

FRANCISZEK B. MELIN

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, pasza oraz tania mąka zwana **FAMILY FLOUR**
Korna, owies, siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT.

J. FREDA i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań. Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave. Detroit, Mich.

FRIEDERICH S I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

Do Redakcyi „Niedzieli“ nadszedł w tych dniach znaczny zapas egzemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary,“ gdzie jest do nabycia po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przysyłką za egzemplarz. Sądzymy, że znakomite to dzieło uczonego Ks. profesora znajdzie zyczliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególnie u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wystąpienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewne wielkie zasługi dla zwalczania licznych fałszów i teorii, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują

NORTH GERMAN LLOYD

LINIA POCZTOWA POMIĘDZY

Baltimore i Bremen.

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR, MUENCHEN, STUTTGAT, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach niższych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp Kabin—salony—pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylację pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stacje kolejowe są o kilka kroków tylko od miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłumacz, mówiący kilkoma językami odprowadza emigrantów aż do Chicago. Sam fakt, 2,250,000 osób bezpiecznie odbyło podróż na North German Lloyd — dostatecznie daje świadectwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:

A. Schumacher & Co.

No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.

Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.

W Detroit: Tom. ZOETOWSKI, Jul. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób starokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 cent. wyśle próbki i cennik.

Hurtownym odbiorcom odstępuje się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1,125,000
Depozyta 6,750,000



Pośredniczy w transakcjach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolejną lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

JAN CHATEAU, PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit,

Mich.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materiałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir

po 50c. 62 $\frac{1}{2}$ i 75c. yard

Materiały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12 $\frac{1}{2}$ c. yard

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —

DIWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każde dotychczas zadowoloniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacje.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE.

DETROIT. MICH

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieindziej pójdziesz.

ANTONI V. CZAPP.

PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘSKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

po między Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘSKIE jako też i DZIECIENNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZUL LETNICH po bardzo niskich cenach. Pzyjdźcie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroit

F. C. TROWBRIDGE,

483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE

LETLE — GONTY

SŁUPKI — SZTACHETY.

DRZEWO

WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE

GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingrediencji, głównie z roślinnego królestwa i była znana i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych terażniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pyszcze, Febria ogarszka, Szkrofuly, Strupy, Świerzbizaczka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrośnięcia, Bóle i rany, Bóle w systemie kości. Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Żarnica, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,

112—114 S. Hoyle Ave., Chicago, Ills.

SKŁAD GŁÓWNY

KUFROW I WALIZEK



PUGILARES
PASKI DO SZALI
PORTMONETKI
TEKI NA NUTY
wszelkiego rodzaju
WYROBY ZE SKÓRY

MARTIN MAIER & Co.

102 Woodward Avenue 102

(blisko Congress ulicy.)

Fabrykanci i skład detaliczny.